Nr. 277. Lwów — Wtorek dnia 4 Grudnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy 10 h.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsca . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Barbary P. Jutro: św. Sabby Op. | Wowed. Bohor. Fylymona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 39 Zachód „ „ 4 m. 0 | Długość dnia godzin 8 minut 22 Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Tryesteńczycy przeciw Węgrom.

Nie od dziś podnoszą sfery handlowe w Tryeście skargi na to, że konkurencya węgierska podkopuje ich egzystencyę i obniża nieustannie znaczenie Tryestu jako największego portu handlowego monarchii. Zawistnem okiem patrzą też Tryesteńczycy na port węgierski we Fiume, który odciągnął już znaczną część ruchu handlowego, koncentrującego się poprzednio w Tryeście, a na którego rozwój rząd i parlament węgierski nie szczędzą żadnych ofiar. Dziesiątki milionów wydali już Węgrzy na budowle portowe we Fiume, transportom kolejowym, skierowanym do tego miasta, przyznali najlepsze warunki taryfowe, wreszcie przed kilku laty powołali do życia przedsiębiorstwo żeglugi zaoceanowej „Adria“, subwencyonują je z funduszów państwowych, a ono zabiera znaczną część tych ładunków, które byłyby musiały iść przez Tryest, gdyby ich Węgrzy tak do siebie nie przyciągali.

Ostatniemi czasy znów podniesiono w Tryeście głos skargi na konkurencyę węgierską i rozpoczęto agitacyę, która wedle intencyi tamtejszych sfer handlowych, objąć ma całą Austryę i wywołać środki zaradcze zarówno ze strony rządu, jak i parlamentu. Pokrzywdzonymi czują się tym razem przedewszystkiem hurtowni handlarze cukru, agitacya jednak, na czele której stanęła tryesteńska izba handlowa, prowadzona jest nie tylko w interesie tej jednej klasy ludzi, t. j. hurtowników cukrowych, ale także w interesie robotników portowych, zajętych ładowaniem cukru, w interesie wszystkich fabryk cukru w Austryi i w wogóle pośrednio także w interesie rolnictwa austryackiego.

Geneza tej kampanii, do której Tryesteńczycy zabierają się bardzo energicznie, jest następująca: W Tryeście koncentruje się aż do tej pory hurtowny handel eksportowy cukru na Wschód, zwłaszcza do t. z. Lewantu, to jest do wybrzeży Azyi Mniejszej, Egiptu i Grecyi. Przed laty kilkunastu jeszcze nikt w tamtych stronach nie widział cukru austryackiego, to też hurtownicy tryescy utrzymują, że to oni zdobyli te rynki zbytu dla przemysłu austryackiego i są niemało z tego dumni. Eksport cukru austryackiego drogą na Tryest do Lewantu rozwijał się ostatnimi laty bardzo pomyślnie i wynosił kilkaset tysięcy centnarów metrycznych corocznie. Fiuma zaś nie mogła w tym względzie Tryestowi nic zaszkodzić, gdyż węgierskie okręty „Adrii“ nie utrzymują regularnej komunikacyi z Lewantem, a okręty austryackiego „Lloyda“ żądają za przewóz cukru z Fiume do Lewantu tej samej opłaty co z Tryestu, to jest 77 centów w złocie, czyli 1 korony 86 halerzy za centnar metryczny. Tymczasem rząd węgierski wyszukał dla cukru węgierskiego inną drogę, po której on dzięki pomocy państwowej, dostać się może do Lewantu znacznie taniej niż drogą na Tryest lub Fiume, a mianowicie drogą przez Czarne Morze i Cieśninę Bosforską. Zawarł on mianowicie z Towarzystwem żeglugi na Dunaju i z austryackim „Lloydem“ umowę tego rodzaju, iż transporty cukru węgierskiego, nadchodzące kolejami do Pesztu, zabierają okręty Towarzystwa naddunajskiego i odwożą do Gałaczu, w Gałaczu zaś zabierają je okręty „Lloydu“ i rozwożą po wybrzeżach Lewantu. W zamian za stałą subwencyę roczną 60.000 koron zobowiązał się „Lloyd“ w pewnych terminach sezonowych odwozić cukier węgierski z Gałaczu do najbardziej nawet oddalonych portów Lewantu za śmiesznie małą opłatą 50 halerzy, czyli 25 centów od centnara.

Zawarłszy te umowy ułożył rząd węgierski tego rodzaju skombinowaną taryfę dla przewozu cukru węgierskiego, że transport jego z fabryk węgierskich do każdego punktu Lewantu kosztuje 2½ franka za centnar metryczny. — To zdaniem tryesteńskich sfer handlowych musi podciąć zupełnie export cukru austyackiego drogą na Tryest, gdyż koszta transportu najbliższej Tryestu fabryki austryackiej w Lundenburgu do Tryestu wynoszą 1 koronę 60 halerzy za cetnar, a łącznie z frachtem Lloyda prawie 3½ franka oprócz kosztu przeładowania cukru w Tryeście z wagonów na okręty, który wynosi od 10 do 20 halerzy za centnar. Ta różnica w kosztach transportu musi uczynić cukier austyacki droższym o 2½ do 2¾ od węgierskiego, co równa się zupełnie wyparciu cukru austryackiego z zajmowanych pozycyi na Wschodzie, gdyż jak zapewniają hurtownicy tryesteńscy cały ten interes eksportowy nie przynosi im więcej jak 1½ sztuk. Oburzenie ich zwraca się przedewszystkiem przeciw zarządowi austryackiego „Lloyda“, który pomimo, iż jest subwencyonowany przez Austryę sumą 7 milionów koron rocznie, zawarł z Węgrami ten układ na szkodę Tryestu i austryackich producentów cukru. — Dopiero od września obowiązuje ten układ, a już export cukru do Lewantu jest w tym sezonie o 32% mniejszy niż był w zeszłorocznym.

Hurtownicy tryesteńscy i tamtejsza izba handlowa postanowili poruszyć wszystkie sprężyny, ażeby nie dać sobie wydrzeć Węgrom rynków w Lewancie. Na razie uchwalono wysłać do Wiednia deputacyę złożoną z byłego posła Baseviego i prezesa związku interesentów cukru p. Afenduliego. Deputacya ta przedstawić ma rządowi niebezpieczeństwa, jakie z tego powodu grożą Tryestowi i skłonić go do interwencyi czy to przez odpowiednią redukcyę taryf, czy też przez zmuszenie „Lloyda“ aby odstąpił od układu zawartego z Węgrami. Nadto postanowiono wezwać wszystkich producentów cukru w Austryi, aby przyłączyli się do tej akcyi Tryestu i zwrócić się także do dzienników w Austryi z prośbą o poparcie.

Pogodzeni. — Wiec miast.

Piszą nam z Wiednia, 2 grudnia:

W Białogrodzie węgierskim (Szekesfehervar) wczoraj odbył się uroczysty obchód 100 rocznicy urodzin Michała Voeroesmartego jednego z najznakomitszych poetów węgierskich nowszej doby. Był on osobistym przyjacielem Deaka, który po jego śmierci zajął się wychowaniem sierót poety. Córka Voeroesmartego wyszła za Kolomana Szella, teraźniejszego prezesa gabinetu węgierskiego.

Na wczorajszej uczcie, która zakończyła uroczystości w Szekesfehervarze, zięć poety a prezes gabinetu wygłosił pierwszy toast na cześć króla. Mówca zaznaczył, że Voeroesmarty obudził ze snu naród, napełnił go miłością dla swego języka, kraju i króla. Voeroesmarty jest poetą patryotyzmu i wierności dla króla. „Wiersz z „Szozatu“ (węgierski hymn narodowy): „Pierwszym Węgrem jest król“ — jest na zawsze wryty w naszych sercach...“ Dalej Szell zaznaczył, że spełniło się, co przeczuwał wieszcz, bo „mamy króla, który jedynie w szczęściu swego narodu znajduje radość, który oznacza błogosławieństwo narodu“.

Słowem — jubileusz poety stał się owacyą dla Monarchy, co jest zaszczytnem dla obu stron. Tego zupełnego pogodzenia wytrawnej części narodu węgierskiego z dynastyą, nie mogą zakłócić reminiscencye odmiennego kierunku. Właśnie dziś jeden z dzienników tutejszych ogłasza wykład profesora Hirsza o dziele „Legion Klapki“, wydanem w Wiedniu przez Kienasta, po za którym to pseudonimem ukrywa się pewien oficer austryacki. Wszystkie przytoczone tam szczegóły są od dawna znane. Że w r. 1866 istniał w Budapeszcie „tajny rząd narodowy“, że Klapka tworzył na Szląsku pruskim legion węgierski, który miał wkroczyć do Węgier, i t. d. i t. d.— to wszystko stare dzieje. Amnestya zmazała ten epizod. Korespondent wasz przed 25 laty widywał się nieraz z jenerałem Klapką i miał dosyć sposobności przekonać się, że ten w gruncie rzeczy dobroduszny „bohater“ o niczem mniej nie myślał, jak o rozbiciu Austryi!

Wszczynać dziś wrzawę z powodu tych starych dziejów z r. 1866, byłoby równie grubym błędem, jak odświeżać pamięć barbarzyńskich czynów jenerała Haynau'a, egzekucyi jenerałów węgierskich w Aradzie itd. Ci, którym chodzi naprawdę o dobro dynastyi i monarchii, nie będą szperali w podobnych drażniących wspomnieniach, lecz chętnie zastanowią się nad takiemi uroczystościami, jak wczorajsza w Stuhlweissenburgu.

Na dzień jutrzejszy przypada 100-letnia rocznica bitwy pod Hohenlinden, jednej z najdotkliwszych klęsk, jakich doznała Austrya. Najwięcej do wygrania tej bitwy (dla Francuzów) przyczynił się jenerał Kniaziewicz z legionem polskim. Czyż stąd dziś, pod koniec stulecia można wyciągnąć jakie polityczne wnioski? Czy raczej i na naszym stosunku do dynastyi nie sprawdziła się zasada, że nie ma takiej otchłani, którejby nie mogła zapełnić mądra polityka? Przemówienie Cesarza Franciszka Józefa w Jaśle i wczorajsza mowa Szella na jubileuszu Voeroesmartego — oto zjawiska, które dowodzą radość ludzi dobrej woli!

Różne liberalne rady miejskie odmówiły obesłania zwołanego przez tutejszą radę wiecu miast, którego program ogłosiliśmy swego czasu. Odmowy te mniej więcej wymówek opierają się na przesłance, że nie wolno przyczyniać się do sukcesu p. Luegera, innemi słowami stanowią demonstracyę tychże rad przeciwko antysemitom wiedeńskim. Wasz korespondent nie należał nigdy do wielbicieli p. Luegera, którego demagogiczne środki obudzały zawsze wstręt nasz. Jednakże kwestye, które będzie roztrząsał wiec miast, nie mają nic wspólnego z politycznemi programami stronnictw. Gdyby w jednym razie antysemityzm, a w drugim razie liberalizm i t. d. burmistrza, zwołującego taki zjazd, roztrzygał o przyjęciu zaproszenia, nie mogłaby nigdy przyjść do skutku wspólna narada o fachowych interesach. Zupełnie też płonną wydaje nam się obawa tych liberalnych rad miejskich, że obesłanie wiecu mogłoby wzmocnić pozycyę p. Luegera w wyborach. Szanse chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa w Wiedniu stoją tak dobrze, że ich nie zmniejszy wcale zwichnięcie projektu owego zjazdu, ani też nie potrzeba temu stronnictwu dojścia zjazdu. Program zjazdu jest pożyteczny, to rzecz główna, przemawiająca za jego obesłaniem. Że zaś taki zjazd najlepiej odbędzie się w Wiedniu, nie ulega wątpliwości. Z innego punktu widzenia, niż niemiecko-liberalne rady Berna, Igławy etc., *Narodni Listy* sprzeciwiają się obesłaniu wiedeńskiego zjazdu. Organ młodoczeski żywi nadzieję, że rychlej czy później (po rozbiciu Rady państwa!) „zerwane zostaną wszelkie związki pomiędzy Wiedniem a Czechami!“ Rzut oka na kartę Europy zmusza nas wątpić o tem! Gdyby jednak istotnie udało się zerwać wszelkie związki powiędzy Wiedniem a Czechami, to w każdym razie dla nas będzie rzeczą korzystniejszą obesłać wiedeński zjazd miast, niż — ewentualny prazki! Dlatego też odnośne uchwały lwowskiej i krakowskiej Rady wydają nam się zupełnie właściwemi. Polacy nie mają wcale zamiaru zrywać swych związków ani z Austryą, jako wielkiem mocarstwem, ani z Radą państwa, ani też... z Wiedniem, aby ulegać np. wpływom i hasłom, wydawanym w Pradze! Rada miejska Pragi, ulegając, jak zawsze, radykalnym wpływom, odmówiła wczoraj obesłania zjazdu.

List do Redakcyi.

(W sprawie drożyzny węgla).

Pierwsza galicyjska spółka importu węgla kamiennego we Lwowie nadsyła nam następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w Nr. 262 *Przeglądu* wstępny artykuł pt. „Drożyzna węgla“ ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę o łaskawe sprostowanie niektórych mylnie podanych dat, które mogą rzucać fałszywe i niekorzystne światło na moją od 30 lat istniejącą w Galicyi firmę „Pierwsza galicyjska spółka importu węgla kamiennego we Lwowie“.

Otóż wyjaśnić mi najpierw wypada, z jakich powodów w ostatnich czasach, tj przeszło od półtora roku, ceny węgla tak znacznie w górę poszły. Składały się na to różne czynniki i okoliczności, a to w pierwszym rzędzie wojna w Transwalu, wskutek której Anglia całą swą flotę zmobilizowała, i na potrzebę opału dla tej floty zakupiła nie tylko wszystek węgiel angielski, lecz też i wszystek węgiel belgijski. Północne zatem Niemcy, które dotychczas węgla angielskiego do opału używały, w braku jego rzuciły się na węgiel górno-szląski.

Podobnież cukrownie rosyjskie na Podolu i Ukrainie używały także przeważnie do opału węgla angielskiego, który jako balast okrętowy do Odessy prawie bez kosztów transportu nadchodził — gdy zatem węgiel angielski przestał do Odessy przypływać, a węgiel rosyjski nie wystarczał, rzuciły się znowuż cukrownie te na węgiel górno-szląski.

Właśnie w czasie tych krytycznych stosunków wybuchły strejki w kopalniach węgla morawskich i czeskich, a trwały przeszło dwa miesiące. Węgiel czeski pokrywał nie tylko potrzebę samych Czech, lecz w bardzo wielkich ilościach szedł do Saksonii, gdy zatem Morawia, Czechy i Saksonia bez węgla pozostały, i i te kraje taże rzuciły się na węgiel górnoszląski.

Ostatecznie i wielki przemysł niemiecki bardzo znacznie się wzmógł i konsumował daleko większe niż dotychczas ilości węgla, które także z kopalń górnoszląskich czerpać musiał. Wobec tak nadzwyczajnego zapotrzebowania węgla, zarządy kopalń górnoszląskich, w obawie podobnego strejku górników jak w Czechach i Morawii, znacznie cenę wydobywania węgla górnikom podwyższyły — podwyższenie to jednakże miało ten skutek, że produkcya węgla prawie o 20 prc. się zmniejszyła, gdyż górnicy zarabiając w ciągu czterech dni tyle ile przedtem przez cały tydzień zarabiali, nie dbają tyle o każdy dzień roboty lecz świętują w tygodniu jeden i dwa dni, czego dawniej nie czynili.

Gdy zatem równocześnie zapotrzebowanie węgla tak nadzwyczajnie się zwiększyło, koszta eksploatacyi znacznie poszły w górę a produkcya się zmniejszyła, nie dziw, że właściciele kopalń ceny węgla znacznie podwyższyli.

Wszyscy właściciele kopalń węgla na Górnym Szląsku, nie wyłączając nawet kopalń rządowych królewskich, zawarły konwencyę, wskutek której ceny węgla we wszystkich kopalniach jednakowo się normują. Konwencya ta oznacza ceny węgla na cały miesiąc. Żadna zaś kopalnia nie sprzedaje węgla prywatnym odbiorcom, lecz całą roczną swą produkcyę sprzedaje wielkim firmom w Berlinie. I tak, jeżeli się ktoś udaje do której kopalni wprost z zapytaniem o węgiel, to zarząd tej kopalni odsyła zapytującego do tej wielkiej firmy berlińskiej, która całą produkcyą węgla z tej kopalni dysponuje.

Dotychczas konwencya właścicieli kopalń od przeszło półtora roku ciągle ceny węgla tylko podnosi i jeszcze nie było ani jednego przypadku obniżenia przez konwencyę cen węgla w tym czasie. Twierdzenie zatem w artykule wstępnym *Przeglądu* w nrze 262, że w Niemczech, gdzie jeszcze z końcem października płacono 75 do 80 feników za centnar węgla, sami właściciele kopalń cenę węgla na 58 do 60 feników obniżyli, jest zupełnie mylne. Nietylko właściciele kopalń górnoszląskich związani konwencyą ceny węgla nie obniżyli, lecz nie ma nawet nadziei, by obniżenie to wkrótce nastąpiło.

Wskutek zaś łagodnej dotychczas zimy, cenę węgla obniżać mogli tylko tacy handlarze węgla, którzy zakupili u firm berlińskich znaczne ilości węgla, a nie odbierając ich mogliby być narażeni na płacenie kar umówionych, więc wolą część taniej, bez zarobku, a nawet i ze stratą sprzedawać, jak wchodzić w kolizye z firmami berlińskiemi i narazić się nawet na to, że im później te firmy węgla całkiem by nie sprzedały.

Przed obecną konstelacyą tak dla węgla niekorzystną i krytyczną, gdy się dysponowało dowolnemi ilościami węgla, można się było i całkiem skromnym zyskiem przy każdym wagonie węgla zadowolić, gdyż ten skromny zarobek więcej znaczył, niż dzisiejszy pozornie wygórowany; podczas gdy dawniej można było dostać i sprzedać z łatwością 1000 wagonów węgla, w ostatnich czasach z wielką biedą zaledwie 100 wagonów dostać można, a ograniczając się w takich warunkach do dawnego zysku, po prostu interesu prowadzić by nie można, gdyż zarobek ten nie byłby nawet w stanie pokryć kosztów administracyi i przedsiębiorstwa.

Że zaś brak węgla ciągle jeszcze panuje, tego najlepszym dowodem są znaczne transporta węgla amerykańskiego do Europy, ba, do Anglii samej, do Francyi i do północnych Niemiec, a transporta te idą nie z powodu konkurencyi ceny węgla, lecz z powodu, że ilości węgla, wydobywane w Europie, nie są w stanie w ostatnich czasach pokryć zapotrzebowania. Jasną bowiem jest rzeczą, że gdyby kopalnie górnoszląskie miały dostateczne ilości węgla do dyspozycyi, toby z pewnością ceny węgla obniżyły dla tych miejscowości, do których węgiel amerykański dochodzi, a starały się zwalczyć konkurencyę tego węgla kosztem krajów, do których węgiel amerykański dojść nie może.

Co zaś do cen węgla w Królestwie polskiem, to właśnie nadeszła wiadomość, że kopalnie węgla w rewirze Dąbrowskim, obawiając się, że wskutek łagodnej zimy zapotrzebowanie węgla zmniejszyć by się mogło, postanowiły zredukować produkcyę węgla o 20%, by nie być zmuszonemi do obniżenia ceny — i wskutek tego w ostatnich czasach nadchodzą do Berlina liczne zapytanie o węgiel z Warszawy, Łodzi itd., lecz wielkie firmy berlińskie węgla w celu wyprawiania go do Królestwa sprzedawać nie chcą, gdyż zaledwie wydołać mogą potrzebie w cesarstwie niemieckiem i w Austryi, z którą w bardzo dawnych stosunkach handlowych pozostają. *Stanisław Thullié.*

Ruch wyborczy.

W sobotę wieczorem w szkole Mickiewicza odbyło się zgromadzenie przeszło stu obywateli ze sfer inteligencyi i mieszczaństwa, zwolenników stronnictwa politycznego lewicy sejmowej. Prezes stronnictwa dr. Wiktor Opolski zawiadomił zebranych o utworzeniu się stronnictwa i o poczynionych przez nie wstępnych krokach dla przeprowadzenia wyborów z miejskiej kuryi miasta Lwowa i zaznaczył, że ci, którzy na to zebranie przybyli, uważani są za członków nowego stronnictwa. P. dr. Byk w obszernem przemówieniu wykazywał przyczyny rozłamu lewicy sejmowej, podnosząc, że już od powstania piątej kuryi pewien odłam tej lewicy począł całkiem wyraźnie dążyć na lewo ku najskrajniejszym żywiołom; część umiarkowańsza lewicy zrazu dla utrzymania całości skłonna była do wielu ustępstw, żądanych przez ów odłam, — lecz gdy się okazało, że metą tego odłamu jest przewrót, musieli umiarkowani członkowie lewicy oprzeć się tym zapędom, a skrajni utworzyli stronnictwo polskie demokratyczne, stanowiące koncentracyę wszystkich żywiołów opozycyjnych. Następnie zdał mówca sprawę z dotychczasowej akcyi mężów zaufania stronnictw lewicy sejmowej. Mianowicie zaproszono b. posłów z miasta Lwowa do zdania sprawy z działalności poselskiej w ubiegłej kadencyi Rady państwa i zwołano w tym celu zgromadzenie wyborców, które się odbędzie dnia 6 b. m. o godz. 7 wieczór w Kasynie miejskiem. Zgromadzenie to ze względu, że dzisiaj w sprawie wyborów na zebraniu ogólnem obradować spokojnie nie można, bo socyaliści wszędzie chcą sami rządzić i przeto wywołują niebezpieczne awantury, — będzie za zaproszeniami, a zaproszeni zostaną tylko członkowie stronnictwa lewicy sejmowej. Nad tą kwestyą rozwinęła się dyskusya, podnoszono bowiem, że może to być uważanem za postępek stronniczy. P. Gubrynowicz postawił wniosek zaproszenia poważnych przedstawicieli także innych obozów, lecz zgodził się na postawiony następnie przez p. Ihnatowicza wniosek, ażeby sprawę zaproszeń pozostawić prezydyum stronnictwa. Wniosek p. Ihnatowicza przyjęto, a nadto zgodzono się z zapatrywaniem p. d-ra Byka, który przedstawił, że każde

---

5)

TRZY SPOTKANIA

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Teraz niech pani poświęci mi chwilkę czasu, siądzie pod tym oto granatem i zapozna mnie mniej więcej z towarzystwem, głównie z chłopcami — śmiejąc się, mówiła Zofia, gdy już pani Z. przywitała jej ojca i brata. — Naprzykład, ten szpakowaty, w binoklach, z białą kamelią, kto to taki? — pytała, gdy zajęły miejsca. — A tamten mały blondynek, jakże niezgrabny!... Tego znam, Sielawski, nic się nie zmienił. O i Kazimierz poczciwy! Zawsze jednakowo mizerny. A ten... — tu głos jej zadrżał, również ręka, trzymająca dłoń pani Z. — Ten!...

— Co ci jest Zosiu? tak nagle pobladłaś — zapytała trwożnie senatorowa i ze zmienionej twarzy swej faworytki przeniosła wzrok w stronę jej spojrzenia. Pytasz o tego pięknego mężczyznę z ciemną brodą?... Właśnie chciałam was poznać ze sobą. Druga to u nas wizyta znanego i bardzo interesującego doktora.

— Doktora!... powtórzyła Zofia, ściskając mocno dłoń mówiącej.

— Nieinaczej! Jest to doktor Tarło, podróżnik, którego nazwisko często podawane w pismach, więc obcem ci być nie może.

— Tarło... Tarło — powtarzały bezwiednie jej usta.

Nowi goście oderwali panią Z. od rozpoczętej rozmowy.

Zofia została sama.

Bladość nie znikła jeszcze z jej twarzy, zdumienie pomieszane z radością błyszczało w oczach, a serce uderzało żywo pod zwojami muślinu i kwiecia, gdy o uszy jej odbił się głos miękki, dźwięczny, którego nutę pamiętała dobrze, wyraźnie.

— Witam panią! Nie myślałem, że chwila naszego spotkania, tak przezemnie upragniona, dzisiaj i tutaj będzie miała miejsce...

Uścisnął jej rękę i patrzył jak dawniej, ale ona pod tem pamiętnem jego spojrzeniem rumienić się poczęła, ciemne rzęsy na lica opadły.

— Gdybym znał nazwisko pani, miejsce pobytu jej brata, byłbym panią odszukał, pomimo, że zaledwie od dni czterech za ważnemi sprawami przyjechałem do kraju i — odjeżdżać muszę!...

— I ja dość często myślałam o panu, pragnęłam spotkać się z nim kiedy, nie przypuszczając, że to spotkanie nasze wywoła nową mistyfikacyę. Wszak pan jesteś...

— Doktor Tarło, — przerwał, kłaniając się głęboko, który niewymowne dzięki składa swej obronicielce, przypomina jej chęć poznania jego osoby i zapytuje, czy nie ma potrzeby obawiać się rozczarowania...

— Tej obawy dr. Tarło nigdy i przed nikim mieć nie powinien. Nie rozumiem wszakże pańskiej maskarady? — rzekła z łagodnym uśmiechem.

— Pochwały pani uczyniły mnie pierwszy raz w życiu dumnym i zadowolonym z siebie. Prowadziłem umyślnie spór, by słyszeć panią jak najdłużej w ten sposób mówiącą, następnie nie wypadało mi przyznać się, żem wprowadził panią w błąd, wreszcie zapragnąłem dać się jej poznać pod prawdziwem nazwiskiem, gdy ono choć w części stanie się godnem uznania. Czy otrzymam za to przebaczenie? — pytał zniżonym głosem, trzymając jej rękę, której mu nie odbierała, a usta jej rozchyliły się do uśmiechu i odpowiedzi.

— I znowu jak dwa lata temu powiedzieć panu muszę, że nie mam do niego pretensyi. Że trudno gniewać się za przemianę pana Tadeusza Owidzkiego w doktora Tarło. Nie gniewam się i — pod tą drugą postacią witam pana serdecznie, winszując laurów, jakie pan zbiera na polu nauki i sławy. Ciekawie śledzę nazwisko pańskie, ilekroć podają je pisma, które czytam...

— A pani... marzenia... ideały... pragnienia... czy choć w części urzeczywistnione zostały?...

— Po części! przynajmniej w obecnej chwili. Widzi mnie pan w towarzystwie rodziców, ci dwoje na kanapie — wskazała rozpromienionemi oczyma. — Później zapoznam pana z nimi. Brat mój, to ten zapalony tancerz, walcujący ze smagłą niską brunetką. Od dwóch tygodni jestem w domu na urlopie. Od czterech dni w Warszawie. Przybyliśmy umyślnie, aby uczestniczyć w dzisiejszej zabawie u najlepszych naszych przyjaciół. Pierwsze miejsce nauczycielki opuścić musiałam z powodu wyjazdu mych chlebodawców do Rosyi. Drugie... doznałam tam zawodu, rozczarowania i w części pojęłam zdanie pańskie: „Nie wymagajmy za wiele od ludzi“. Trzecie, to obecne miejsce moje. Pracuję i dążę do celu. Marzenia o szkółce wiejskiej wkrótce przestaną być zamkami na lodzie. Trzeba tylko złożyć egzamin, uzyskać pozwolenie i uzbierać więcej grosza. Ot, widzi pan, że przyszłość nie daleka.

Umilkła.

On patrzył na nią. Była tą samą, niezmienioną, białą jak lilia, różową jak pączek świeży. Te same dołki zdobiły kąciki ust, te same iskry życia tliły się w oczach. Jednakże inną mu się wydała. Więcej kobietą, więcej myślącą i mimo uśmiechu, mimo radości obecnej chwili, zamyśloną.

Cień jakiś, nieuchwytny jeszcze cień melancholii błądził po jej gładkiem czole, a z pośród błysków spojrzenia przeświecały jakby łzy dotąd nie wylane, a które lada chwila oznajmić jej miały, że słońce miewa chmury i zaćmienia, że kwiaty życia więdną równie szybko, szybciej może... niż owe świeże, wonne, które zrywała na łąkach, w ogrodach i w lesie.

Rozdzieliła ich młodzież, dopominająca się od niej tańca.

Porwana w wir walca, coraz więcej upojona, przejęta, zapomniała zda się o wszystkiem co nie było tańcem, muzyką, śliską posadzką, po której mknęła jak nimfa biała.

On ukryty we framudze okna widział ją tylko wśród tłumu, a wolałby widzieć ją mniej rozbawioną, mniej wesołą, mniej nawet szczęśliwą... Wolno mu było jak innym przytulić ją do szerokiej piersi, unosić w wirze walca lub polki do upojenia, czuć ją blisko siebie, jej miękkie włosy i rozchylone usta, ale on nie chciał w tym względzie rywalizować z innymi, bo to dziewczę przed laty poznane, w myślach i gorących porywach duszy młodej przeznaczył i pragnął mieć tylko dla siebie.

A ten taniec szalony, ta zmiana tancerzów, to chwytanie w lot jej postaci, profanacyą mu się wydało, ujmowało wiele z uroku, wiele z czaru tej złotej dzieweczce jego.

Ile westchnień, ile myśli słał do niej z oddali, ile zwątpienia i nadziei towarzyszyło każdemu o niej wspomnieniu... I ujrzał ją piękniejszą jak była, tak niewymownie ponętną w przeźroczystych tiulach i kwiatach, z alabastrowemi ramionami i szyją, pełną nerwów i zgięć czarownych, że lubo krew zawrzała mu w żyłach, lubo patrzył i podziwiał, żałował, że nie spotkał jej jak przedtem w czarnym, skromnym paltociku na jakim stacyjnym popasie, albo w szarej sukience nad nauką dzieci i z robótką w ręku, lub rozmodloną w kościółku wiejskim, gdzie wśród pienia, kadzideł zieleni, tak żywo, tak wyraźnie czuje się obecność Boga.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

stronnictwo może zaprosić do siebie b. posłów lwowskich, by złożyli sprawozdanie. Na wniosek d-ra Małachowskiego uchwalono też zająć się wyborem z piątej kuryi okręgu lwowskiego.

* * *

W Lisku odbyło się 30 z. m. zgromadzenie przedwyborcze, któremu przewodniczył prezes Rady powiatowej p. Ludwik Ramułt. Na zgromadzeniu tem przemawiał pierwszy p. Stapiński, a widząc, że argumenty jego nie trafiają do przekonania włościan, skończył mowę wezwaniem do swych popleczników, aby wyszli i sam to uczynił. Po przemówieniach kandydatów: Jana hr. Potockiego z kuryi IV i W. Jabłońskiego z kuryi V. uchwalili zebrani te dwie kandydatury popierać.

* * *

We Lwowie na wczorajszem bardzo licznem zgromadzeniu kolejarzy jednogłośnie uchwalono poprzeć kandydaturę p. Ignacego Witoszyńskiego.

Co i o czem piszą.

Krakowski trybunał apelacyjny rozpatrywał w tych dniach pewną interesującą pod względem prawniczym sprawę i wydał orzeczenie, ważne dla ogółu w swych konsekwencyach. Wątek tej sprawy, jej przebieg oraz zasadnicze znaczenie, jakie ma jej rozstrzygnięcie, tak opisuje *Kuryer Lwowski*:

W pewnej krakowskiej restauracyi siedziało wieczorem dwóch panów, którzy rozmawiali ze sobą i czytali gazety. Gdy płatniczy tej restauracyi zaczął składać właścicielowi lokalu rachunek z dziennego obrotu i oddawać mu gotówkę, zebraną za sprzedane potrawy, jeden z owych dwóch panów przedstawił mu się jako egzekutor sądu powiatowego, mający polecenie wykonania egzekucyi osobistej na owym płatniczym za jego dług prywatny. Właściciel lokalu sprzeciwił się zrazu wykonaniu egzekucyi, utrzymując, że pieniądze, zebrane przez płatniczego nie są jego własnością, lecz gdy egzekutor zagroził posłaniem na policyę, gospodarz ustąpił i oświadczył, że egzekucyi się sprzeciwia, a swą szkodę pokryje z kaucyi płatniczego. Egzekutor sądowy zajął tedy gotówkę, znalezioną u płatniczego i złożył ją następnie w sądzie w księdze pieniężnej. Właściciel restauracyi wystąpił ze skargą, żądając w niej orzeczenia, że wierzycielowi nie przysłużało prawo egzekucyi na jego majątku i z dalszem żądaniem, aby jemu, właścicielowi restauracyi, oddano ową gotówkę, a ewentualnie, aby mu ów wierzyciel zapłacił taką kwotę, jaką jego oficyaliście odebrał. Sąd powiatowy żądanie to powoda oddalił, stojąc w motywach orzeczenia na tem stanowisku, że wprawdzie egzekucyę, to jest zajęcie wykonano na majątku powoda, że więc miałby prawo żądania oddania zajętej kwoty, że jednak prawo to mu nie przysłuża, ponieważ oświadczeniem swem, złożonem przed wykonaniem egzekucyi, że się nie sprzeciwia, a swą szkodę z kaucyi płatniczego zaspokoi, na ustanowienie zastawu na swej gotówce zezwolił.

Sąd krajowy krakowski na apelacyę powoda wyrok ten zatwierdził, atoli pod zasadniczym względem odmienne niż sąd powiatowy zajął stanowisko. Uznał mianowicie, opierając się na przepisie § 371 ustawy cywilnej, stanowiącym, iż gotówka, papiery wartościowe i tym podobne przedmioty z reguły nie mogą być przedmiotem skargi windykacyjnej, że poszkodowanemu właścicielowi zasadnicze nie przysłużało prawo żądania zwrotu zajętej kwoty.

Dla szerszego ogółu konsekwencye tego zasadniczego stanowiska sądu krajowego są interesujące, gdyż można je opłacić nieraz znaczną, a niepowetowaną stratą. Jeżeli wierzyciel prywatny zarządzcy majątku, kamienicy, handlu, albo wierzyciel kasyera jakiejś osoby lub instytucyi, za jego dług zajmie z pomocą sądową u niego znalezioną gotówkę lub papiery wartościowe, jeżeli wierzyciel urzędnika bankowego, albo nawet sądowego depozytu, powracającego z poczty, z instytucyi finansowej albo od osoby prywatnej ze znaczną nieraz gotówką za zrealizowany przekaz, czek, weksel, albo książeczkę kasy oszczędności, za dług prywatny tego urzędnika zajmie znalezioną u niego gotówkę, jeżeli wierzyciel sekwestratora miejskiego lub rządowego, powracającego z czynności urzędowej z pieniądzmi zebranemi z podatków od kontrybuentów zajmie mu te pieniądze za dług jego prywatny — to we wszystkich tych przypadkach osoby poszkodowane, osoby, którym ich majątek za cudze zabrano długi, nie będą mogły dochodzić swych praw przeciw wierzycielowi, który z oczywistą ich stratą zaspokoi swą wierzytelność. Pozostanie tylko nader wątpliwej materyalnej wartości regres do owego zarządzcy, kasyera, urzędnika lub sekwestratora, regres czysto teoretyczny, gdyż z reguły majątek tych osób na wynagrodzenie szkody, nieraz wysokiej, nie wystarczy.

* * *

W *Kuryerze warszawskim* znajdujemy znowu bardzo ładny, pełen melancholijnego nastroju, wiersz p. Hajoty pod tytułem: „Mów do mnie ciszej“. Powtarzamy go w całości:

Mów do mnie ciszej... Siądźmy w kątku
W zachodzącego blaskach słońca...
Ty mów mi wszystko od początku,
Tej czarodziejskiej baśni wątku
Słuchać... i słuchać chcę — bez końca!

Mów do mnie ciszej.., Niech twe słowa
Dochodzą mnie jak z oddalenia,
Niech będą jako pieśń echowa,
Niech się podwójny czar w nich chowa
Teraźniejszości i — wspomnienia.

Mów do mnie ciszej... Oczy zmrużę
I głowę wesprę na twej skroni.
Ty mi nieś w szepcie szczęścia kružę...
Niech się nektarem tym odurzę,
Jaki słowami serce roni.

Mów do mnie ciszej. Śpi w mej duszy
Dawnych doświadczeń hufiec szary,
Sprawca najsroższych mych katuszy,
Niechże go głos twój nie poruszy,
Mów ciszej — nie budź... mej niewiary.

Chińczyk jako kolonizator.

Znany publicysta amerykański, Poultney Bigelow, pisze w jednym z dzienników londyńskich o Chińczykach, jako kolonistach, pomiędzy innemi, co następuje:

Chińczyk posiada jedną zaletę, która czyni go pod pewnym względem najlepszym kolonistą na świecie. Mam tu na myśli zdumiewającą jego zdolność znoszenia najskrajniejszych wahań temperatury. Gdy Peiho pokryje się grubą warstwą lodową i kanonierki europejskie uwięzione są pod Tientsinem, gdy wiatr z pustyni mongolskiej przynosi mróz, przypominający Dakotę w styczniu, gdy wszystko otula się w futra i długie karawany wielbłądów z tamtej strony „Wielkiego muru“, sprawiają wrażenie figur zamrożonych — kulis chiński w lekkiej swej odzieży bawełnianej pracuje od rana do nocy lub siedzi przy swym towarze, obojętniejszy na zimę syberyjską, niż chłop rosyjski, okryty od stóp do głów kożuchem. O tej samej jednak porze roku w Kantonie pod słońcem zwrotnikowem Chińczyk wprawia w zdumienie Europejczyka wytrwałością i energią swej pracy. Zima i lato, klimat podzwrotnikowy i mróz z pod bieguna — wszystko to zdaje się być obojętnem dla Chińczyka. Przypatrywałem się Chińczykom, jak wsuwali węgle w paleniska parowozów — w lipcu i sierpniu w Singapore i Hongkongu, albo zimą w Kanadzie i Korei, w Ameryce Południowej przy ujściu Orinoka i na morzu Czerwonem. Gdy człowiek biały kuli się od zimna lub mdleje wskutek upału, Chińczyk biega swobodnie z ciężarem na plecach i śpiewa sobie pod nosem, zdziwiony, że dla innych życie nie jest tak lekkiem, jak dla niego.

Podczas mej pierwszej podróży z Hongkongu do San Francisco okręt nasz wiózł na pokładzie 2.000 Chińczyków, a kapitan zapewniał mnie, że sprawiają mu daleko mniej kłopotu, niż 20 Irlandczyków. W r. 1898 mieliśmy ładunek około 1.500 Chińczyków, powracających z Singapore do Hongkongu, a zachowywali się oni tak przyzwoicie i spokojnie, że biali pasażerowie w kajutach zaledwie się domyślali ich obecności na okręcie. Gotowali oni sobie swe pożywienie na własny swój sposób, sypiali na własnych swych tapczanach, utrzymywali pokład w zdumiewającej czystości i wystrzegali się wszelkiego hałasu. W tym samym roku jechałem na wspaniałym parowcu linii „Empress“ z Jokokamy do Vancouver. Okręt wiózł około 1.000 Chińczyków, których; po ich przybyciu do Kanady, zgodnie z obowiązującymi przepisami, poddano desinfekcyi — środek to śmieszny, zdaniem kapitana, jak i tych, którzy znają Chińczyków. Jeżeli desinfekcya emigrantów ma wogóle sens jakikolwiek, to nie na wybrzeżu Pacyfiku, lecz co najwyżej w New-Jorku lub Montrealu, gdzie wylądowują Irlandczycy lub żydzi z Rosyi.

U nàs w Stanach Zjednoczonych Chińczyk okazał się jako błogosławieństwo przemysłowe, a poniekąd nawet jako konieczność przemysłowa, przy budowie pierwszych linij kolelowych, łączących wybrzeża Pacyfiku i oceanu Atlantyckiego. Przybył on pod zobowiązaniem, że pracować będzie jako kulis, sypać będzie tor, układać podkłady i szyny. Sądzono, że zniknie on z Ameryki po upływie swego zobowiązania. Zawiedliśmy się jednak fatalnie, oceniając nie dość wysoko inteligencyę naszych gości. W kilka lat bowiem później wtargnęła w pola złote Kalifornii nowa rasa, której rozwój na ziemi amerykańskiej tamowały co najwyżej kiedy niekiedy wybuchy nienawiści białego motłochu. Często spotykałem przed 25 laty w Kalifornii Chińczyków, kopiących złoto na placach, opuszczonych jako wyczerpane przez Europejczyków; i ludzie żółci gromadzili bogactwa przy zajęciach, pogardzanych przez wychodźców z Irlandyi. Oficerowie naszej armii, stojący załogą na dalekiej Północy, opowiadali mi, że bez pomocy Chińczyków musieliby sami wykonywać wszelkie prace domowe. Chińczyk hodował tam warzywa, usługiwał do stołu po ugotowaniu obiadu i woził dzieci na spacer.

Socyalistom w San Francisko udało się przeprowadzić prawo, wydalające Chińczyków ze Stanów Zjednoczonych lub zakazujące przynajmniej dalszego ich przywozu. Dzięki jednak niedbałemu dozorowi naszych urzędników na granicy, Chińczycy przekradali się przez 3.000 mil angielskich długą naszą granicę północną i to z takim skutkiem, że niema dzisiaj w całych Stanach miejscowości, w którejby nie było co najmniej jednego Chińczyka, zatrudnionego w ostatecznym razie praniem bielizny.

Mamy więc dzisiaj kolonizacyę, datującą się zaledwie od lat 50, zwalczaną energicznie przez rząd Unii i pozbawioną wszelkiego poparcia ze strony rządu chińskiego, a mimo to posuwającą się powoli, lecz stale i niepowstrzymanie na drodze zdobyczy przemysłowych, której widownię stanowi cała prawie kula ziemska. Spotykamy Chińczyków zarówno w Indyach Zachodnich, jak w Ameryce Południowej, w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. Stanowią oni załogę angielskich i amerykańskich parowców, krążących po Pacyfiku, począwszy od spiżarni kucharza okrętowego, a skończywszy na palenisku palacza. „Lloyd północno-niemiecki“ utrzymuje w swych podróżach z Bremy do Szangaju pralnię chińską i palaczy Chińczyków, a gdyby nie obawiano się protestu ze strony parlamentu, i cała załoga okrętów składałaby się z przedstawicieli rasy żółtej.

Kronika teatralna.

W ubiegłą sobotę odegrano w Krakowie po raz pierwszy nową, czteroaktową komedyę Bałuckiego p. t. „Blagierzy“. O ile z relacyi *Czasu* wnosić można, sztuka ta pozostaje daleko poza dotychczasowymi utworami scenicznemi wysoko cenionego i ogromnie zasłużonego autora. „Mimo najlepszych chęci — pisze *Czas* — trudno dopatrzeć się w „Blagierach“ czegoś więcej ponad kilka przebłysków talentu, dziś już niemal doszczętnie wyczerpanego. Całość jest wprost słaba i zarówno w pomyśle jak przeprowadzeniu przestarzała i spłowiała. Gdyby choć kilka typów nowych, z natury obserwowanych ratowało sztukę. Ale i tego niema. Odwieczne, szablonowe lalki, nawet niepomalowane na świeżo, uganiają się przez cztery akty po scenie — zaopatrzone jak zawsze u Bałuckiego w „znaczące“ nazwiska, który zwyczaj sięga jeszcze komedyi XVIII w. Więc Puszyński, puszący się, a nie mający się czem puszyć obywatel ziemski; więc chrabia Golski, goły jak bizun, a w dodatku podszywająy się pod tytuł, do którego niema prawa; więc Paradowski, który paraduje, choć niema czem. Obok nich typ dodatni: „szlachetny inżynier“ Wyszomirski, który kocha się w córce Puszyńskiego, Janince, wozi z sobą w zamkniętym portfelu jej fotografię, włosy i zasuszone od lat kilku niezapominajki.

W całej sztuce nikt niema majątku a wszyscy, jedni przed drugimi udają bogaczów. Puszyński gardzi inżynierem a kojarzy małżeństwo między Janinką a Golskim, licząc na jego fortunę. Golski nie wie o zachwianych interesach Puszyńskiego i liczy na posag. Siostra Puszyńskiego, baronowa Probstein, mająca na wydaniu bardzo pełnoletnią córkę bez posagu, udaje przed bratem — że w spadku po krewnym męża nieboszczyka odziedziczyła miliony. — Puszyński na te miliony rachuje, jako na środek wyrwania się z grożącej ruiny. Wreszcie prawda wychodzi na jaw: wszyscy przeliczyli się na sobie nawzajem. Golski, któremu pierścionek zwróciła Janina i który omal nie wpadł w pułapkę baronowej, ucieka, dowiedziawszy się, że owe miliony były tylko fikcyą a „szlachetny inżynier“ nietylko pozyskuje rękę Janiny, ale co więcej ocala majątek jej ojca, wskazując sposoby podniesienia zaniedbanych kopalń naftowych, płaci dług karciany za pszyszłego swego szwagra, Henryka, który już bliski był samobójstwa i daje mu w rękę uczciwy kawałek chleba.

Opowiedziawszy w ten sposób treść sztuki robi *Czas* następującą uwagę:

„Przed laty trzydziestu lub czterdziestu, sztuka tego pokroju nie raziłaby naiwnością; dzisiaj nie trzeba być Ben Akibą, aby powiedzieć, że „wszystko to już było“ na scenie, w komedyach samego Bałuckiego. W życiu, w rzeczywistości nie było tego chyba nigdy, żeby człowiek, choćby tylko udający hrabiego, wchodził stale do salonu w kapeluszu na głowie, woził z sobą kamerdynera czy strzelca, przebranego za papieskiego gwardzistę i przywłaszczał sobie tytuł hrabiowski z dodatkiem: „Jaśnie oświecony“. Na takiem hrabstwie poznałby się odrazu nawet i tak ograniczony człowiek jak Puszyński. Nie było chyba nigdy panienki, zwłaszcza miłej i dobrze wychowanej, za jaką autor chce nam podać Janinę, którąby nie wiedziała, że się nie odrywa zamków od cudzych portfelów; nie było inżyniera, choćby nie wiem jak „szlachetnego“, którzyby, nosząc w sercu od lat całych wielką i nieszczęśliwą miłość, a w kieszeni fotografię i włosy swej bogdanki, tak lekko i wesoło przyjmował postanowione już jej zamążpójście.

Wśród całej tej powodzi nieprawdopodobieństw i niekonsekwencyj, w całym tym składzie starzyzny, od której stęchlizną wiało, błyskał z rzadka jeden lub drugi koncept, nie wykwintny co prawda, ale przypominający przynajmniej dawnego autora „Gęsi i Gąsek“. I to ratowało sztukę“.

Tyle *Czas*. Z tem wszystkiem zaznaczyć winniśmy, że znakomity krakowski komedyopisarz nie ma jakoś szczęścia do swojego rodzinnego miasta. Ostatni naprzykład utwór Bałuckiego „Drużba“ spotkał się z ostrą krytyką prasy krakowskiej i z niepowodzeniem na krakowskiej scenie; natomiast wystawiony świetnie przez teatr lwowski pod dyrekcyą Ludwika Hellera, okazał wobec krytyki lwowskiej tyle niepospolitych zalet, że powitany został przez nią hymnem pochwalnym, a tak się podobał publiczności lwowskiej, że wypełniał salę teatralną po brzegi przez jakie dwadzieścia czy dwadzieścia kilka przedstawień. Zdaje się więc, że krakowska scena i krakowscy artyści nie umieją uchwycić tego zamaszystego humoru polskiego, jaki tkwi w sztukach Bałuckiego, że grając jego utwory na sposób salonowych komedyj francuskich lub niemieckich zatracają cały ich wdzięk.

Mały fejleton.

W tych dniach zostanie otwartą w Warszawie wystawa kart korespondencyjnych z widokami, z której czysty dochód przeznaczony jest na rzecz warszawskiego Towarzystwa dobroczynności. Wystawa zapowiada się bardzo dobrze, komitet bowiem urządzający ją wprowadził oryginalny motyw, mianowicie zaprosił do współudziału nietylko malarzy ale i wybitnych literatów i uczonych, chcąc zgrupować także karty z ich aforyzmami, lub tylko autografami. Prócz tego komitet rozpisał konkurs na projekty najpiękniejszych kart pocztowych, co także przyczyniło się wielce do zainteresowania się wystawą szerszych kół. Z nadesłanych dotychczas kart bardzo wiele posiada wysoką wartość artystyczną; Posypały się także dość obficie karty z aforyzmami, pełnemi humoru, lub też jakichś głębszych myśli. Oto niektóre z tych aforyzmów:

„....Pisarz to taki człowiek, który przez życie całe nad krosnami siedząc, wzrok podnosi ku ideałom i z nich wzory dla tkanin swoich zdejmuje.“
Orzeszkowa.

„Wycisnąwszy całą treść żywota, człowiek tylko tyle wart, ile cierpiał i kochał“.
Deotyma.

„Zyj nie w chwili, co ulata,
Ani w minionej godzinie,
Ani w tej, która przyjdzie i znowu przeminie,
Lecz w nieśmiertelnem *dziś* świata“.
Konopnicka.

„Jeśli masz talent — bogaty jesteś. Lecz jeśli chcesz uchodzić za bogacza, talent swój rozmień na liczmany“. *Wila Zyndram Kościałkowska.*

„Nigdy opinia publiczna nie potępia z taką surowością łotra za szereg jego przestępstw — z jaką rzuca się na uczciwego człowieka, gdy ten raz jeden pobłądzi. Czyżby przez zemstę, że go tak długo szanować musiała?“ *Zofia Mellerowa.*

„Serce człowieka jest ludzkiej niedoli osłodą, a własną tylko niedolą“.
Marya Fedorowiczowa.

„Nie oczekiwać niczego od losu, a jednak dążyć wciąż naprzód po twardej drodze obowiązku — to żyć bez rozczarowań“.
Wanda Barszczewska.

„U kobiet na scenie naiwność jest wdziękiem, w życiu — nieszczęściem. U mężczyzn jest ona zawsze kalectwem“. *Jadwiga Czakówna.*

„Dobra kuchnia jest najlepszem lekarstwem, bo zapobiega chorobie“.
Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

„Starą piosnkę nucę sobie,
Wyśpiewaną w życia wiośnie,
I w zimowej wieku dobie
Serce mi na głos jej rośnie.

Zmarła młodość już nie wskrześnie
Z swem weselem i swobodą,
Lecz się starzeć mniej boleśnie,
Czując w sobie duszę młodą.

A że dusza młodość bierze
Z Nadziei, Miłości, Wiary,
Więc gdy ufam, kocham, wierzę,
Zapominam, żem już stary
I w zimowej życia dobie
Pieśń wiosenną nucę sobie“. *Adam Pług.*

„Bez dobrego serca, przejmującego się nędzą ludzką, nie ma prawdziwej dobroczynności“.
Prof. Struve.

„Nie należy unikać rozmowy z pannami w salonie: jestto kąpiel letnia dla duszy“.
A. Sygietyński.

„Znam pana, który ma jeden kroć fortuny, a dwa kroć długów; znam biedaka, który nie ma ani długów ani fortuny. Zapytywałem stu ludzi, który z nich jest bogatszy? — „Ależ pierwszy.“ — „Jakto?“ *Ludwik Stasiak.*

„Czytam historyę naturalną. Na stronicy trzeciej napisano, że gęś jest pożyteczna, bo daje pierze; na str. piątej, że żółw jest pożyteczny, bo daje szyldkret; że karp jest pożyteczny, bo mięso jego jest smaczne. Na stronicy pierwszej wymalowano postać, pod którą jest napis: „Homo sapiens“. Historya naturalna milczy, na co on jest pożyteczny“.
Ludwik Stasiak.

„Gdy zwątpisz o wszystkiem, gdy los cię osmaga,
Gdy męstwo się skruszy, struchleje odwaga:
Kobiecych ust tchnienie, czar serca niewieści
Są zdolne cię dźwignąć z otchłani boleści.

Lecz jeśli zawiedzie i serca kochanie,
Nie szukaj balsamu na boleść, na ranę....
Już nie marz o niebie promiennem i jasnem:
O innych dbaj szczęście — zapomnij o własnem!“
Kazimierz Gliński.

„Scena — to wielka i otwarta księga,
Co żywem słowem w głębie serca sięga —
Więc niechże będzie rodzajem Macierzy,
Niech ducha wznosi.... zgorszenia nie szerzy!“
J. Wieniawski (Jordan).

„Wolę trzy godziny dziennie śmiać się, niż kwadrans płakać“. *Artur Zawadzki.*

„Uczty, bankiety mają — wety,
A życie nasze ma — kobiety,
Znane są czar ich i zalety
Nam....

Na tej więc kanwie, tej osnowie
Niech każdy sobie coś dopowie,
A ja tymczasem wnoszę zdrowie
Dam!“ *Czesław Jankowski.*

Z izby sądowej.

Lwów, 3 grudnia.

(O podpalenie i oszczerstwo).

Rozprawa przeciw Fedkowi Leusowi skończyła się w sobotę. Sędziowie przysięgli wydali werdykt korzystny dla oskarżonego, mianowicie uznali go 10 głosami niewinnym zbrodni podpalenia, a 7 głosami niewinnym zbrodni oszczerstwa, a na tej podstawie trybunał uwolnił go od winy i kary. Jak już raz donieśliśmy, Leus został za tę samą zbrodnię podpalenia dawniej skazany na 5 lat więzienia, którą to karę podwyższył był trybunał kasacyjny na lat 8.

* * *

(Złodzieje bydła.)

Dziś przed sądem przysięgłych stanęli pod zarzutem zbrodni kradzieży: zarobnicy Iwan Kościów, Hryń Chomin i Kurp Dmyterko z Broniec zagórnych. Akt oskarżenia obwinia ich o skradzenie dwóch wołów i dwóch krów. Nadto Kościów miał się dopuścić oszustwa przez sfałszowanie paszportu bydlęcego, a Chomin i Dmyterko oszczerstwa przez fałszywe obwinienie o tę kradzież innych osób. Do rozprawy powołano 15 świadków. Wyrok zapadnie jutro.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Ks. metropolita Szeptycki bawił w piątek i sobotę we Lwowie i przyjmował liczne deputacye sfer duchownych i świeckich, które złożyły hołd nowemu zwierzchnikowi archidyecezyi.

Członkiem Rady nadzorczej gal. Banku hipotecznego w miejsce śp. Niezabitowskiego został wybrany adwokat dr. Ernest Till, który skutkiem tego złoży syndykat Banku krajowego. Jako przysięgłego syndyka Banku krajowego wymieniają adwokata dra Tadeusza Sołowija.

Wieczór wróżb i guseł św. Andrzeja, urządzony w sobotę staraniem Czytelni dla kobiet, pod przewodnictwem pani prezydentowej Tchórznickiej, pani Anny Neumanowej i pani Stefanii Wechslerowej był nadzwyczaj ożywiony. Grono młodziutkich czarodziejek rozdawało wróżby, aforyzmy i rady pisane wierszem. Wróżono z ręki, z kart, z lanego wosku etc. Największe powodzenie miała kabalarka przy stoliku pani Tchórznickiej i wystawa portretów pań Gostyńskiej i Łozińskiej. Były tam prawdziwe arcydzieła znakomitych artystów i artystek naszych, a szczególnie świetne karykatury z lwowskiego bruku. To też ten jeden stolik przyniósł 120 koron dochodu. Rezultat kasowy, bardzo pomyślny, wkrótce będzie ogłoszony. Z tego zajmującego wieczoru podajemy tu kilka wróżb i aforyzmów wierszowanych, które ogólnie się podobały. A mianowicie:

Gdy dusza twoja przypływ sentymentów czuje,
Święty Andrzej grochowy wieniec ci zwiastuje.

Czytałam w gwiazdkach losy tobie przeznaczone,
Że Ksantypę niestety, mieć będzież za żonę.
Ha! cóż robić mój panie, wszak taki bieg świata,
Że chętnie zawsze piołun z pokrzywą się brata.

Chciałbyś zerwać kwiatek młody
Ale pragniesz oczywiście,
By prócz młodości, urody,
Ten kwiatek miał złote liście.
Lecz ci powiem między nami,
Że kwiatki z takimi listkami
Nie dla takiego rycerza
Co to — ni z mięsa ni z pierza.

Budynki gimnazyalne we Lwowie. W *Gazecie Narorowej* czytamy: Epidemia tyfusu, która teraz grasowała we Lwowie zwróciła uwagę władz sanitarnych na strasznie liche umieszczenie niektórych gimnazyów, a zwłaszcza filij z klasami równorzędnemi.

Sprawa budowy nowych gmachów, odpowiednich celowi na pomieszczenie gimnazyów we Lwowie ciągnie się już od szeregu lat — i gdzieś ugrzęzła, pomimo, że w budżecie państwowym od dwóch lat wyznaczone są dotacye na kupno gruntu. Już teraz jest do rozporządzenia na ten cel suma 240.000 zł. Gdyby władze krajowe szkolne cokolwiek raźniej zechciały tą sprawą zaopiekować się, możnaby w przyszłym roku rozpocząć budowę. W Krakowie buduje się ciągle. — Lwów zaś nie ma jakoś szczęścia w tym względzie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał żandarmowi, tytularnemu komendantowi posterunku, Wojciechowi Różyckiemu z krajowej komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie, za wyratowanie z narażeniem własnego życia dziecka z płomieni, srebrny krzyż zasługi.

Minister handlu zamianował koncypistę ministeryalnego dra Witołda Bartoszewskiego wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie handlu.

Wiener Ztg. ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości o aktywowaniu od 1 stycznia 1901 sądu powiatowego w Zakliczynie.

Adres uznania. Jednomyślne usiłowania wydziału tutejszego Towarzystwa adwokackiego, aby skłonić dra Roberta Czaykowskiego do cofnięci jego rezygnacyi z prezesury Towarzystwa, nie odniosły skutku. Wskutek tego doręczyli wczoraj członkowie Towarzystwa przez swoją reprezentacyę ustępującemu prezesowi drowi Czaykowskiemu następujący piękny adres: „Walne zgromadzenie Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć we Lwowie, odbyte dnia 28 listopada 1900, uchwaliło jednogłośnie i przez aklamacyę wyrazić Wielmożnemu Panu jako założycielowi i dotychczasowemu Prezesowi tegoż Towarzystwa, którego osobistym staraniom i zabiegom, którego gorliwości i energii, a także wydatnej pomocy materyalnej Towarzystwo to powstanie swe, byt swój i rozwój pomyślny zawdzięcza — jak najwyższe uznanie i jak najgorętsze podziękowanie. Z Towarzystwa adwokackiego funduszu wsparć we Lwowie“. (Następują podpisy).

Dr. Robert Czaykowski sprawował przez ćwierć wieku bez przerwy rozmaite funkcye w interesie stanu adwokackiego i jego godności zawsze chlubnie i bez najmniejszej usterki; dlatego też z przyjemnością notujemy ten objaw koleżeńskiego uznania, zwłaszcza, że solenizant od projektowanego na cześć jego bankietu się wyprosił.

Zatarg w sferach teatralnych. Między p. Aleksandrem Myszugą, pierwszym tenorem naszej sceny, a p. Ludwikiem Czelanskym, dyrektorem orkiestry, zaszło nieporozumienie, które niestety przybrało już formę dość ostrą Oto na czwartkowem przedstawieniu „Halki“ p. Myszuga, po odśpiewaniu aryi „Szumią jodły“, która, jak zawsze, tak i tym razem była hucznie oklaskiwana, zamierzał bisować ją, stosując się w tem do zwyczaju, z dawna u nas przyjętego; rzeczywiście nie pamiętamy przedstawienia „Halki“, na któremby tej pieśni nie powtórzono na energiczne żądanie publiczności. Podobno umówił się p. Myszuga z p. Czelańskym, że tym razem bisować będzie aryę tę tylko, jeśli będą frenetyczne oklaski, albowiem przed „Halką“ grano jeszcze dramacik „Noc w Belwederze“, zatem nie chciano przedstawienia zbyt długo przeciągać. Owóż, gdy słuchacze, przywykli do dwukrotnego usłyszenia popularnej tej pieśni, głośno aplaudowali, wówczas p. Myszuga, sądząc, że najprędzej całą rzecz skończy, jeśli pieśń po raz drugi odśpiewa, dał znak dyrygentowi i już miał zacząć śpiewać, kiedy p Czelansky, czy nie zrozumiawszy tego znaku, czy też z uwagi, że pora zbyt już spóźniona, dał znak orkiestrze, by grała dalej. P. Myszuga upatrując w tem afront wyrządzony sobie w oczach publiczności, podobno zamierza opuścić scenę lwowską. Rozumiemy, że artyści, więc ludzie, pracujący nerwami, zazwyczaj są nader wrażliwi i prędcy, ale z drugiej strony ufamy, że obaj panowie, ulubiony i powszechnie ceniony nasz śpiewak, jakoteż dyrektor opery naszej, który dowiódł już wybitnych zdolności do tego zawodu, jako ludzie prawdziwie kochający sztukę i tem samem wyżsi ponad powszednie niesnaski i niechęci, zechcą, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, puścić w niepamięć rzecz, bądź co bądź drobną i pojednają się w imię tej sztuki, dla której obaj pracują. Spodziewamy się też, że dyrektor p. Pawlikowski, ceniący w panu Myszudze jednego z pierwszych współczesnych śpiewaków polskich, a w p. Czelanskym wybitnie uzdolnionego muzyka i kierownika orkiestry, a zatem niezawodnie pragnący obu na naszej scenie zatrzymać, potrafi niemiłą tę aferę załagodzić, czem odda prawdziwą usługę naszemu miastu.

Spółka konsumcyjna urzędników. Wczoraj odbyło się we Lwowie zebranie około dwustu urzędników, publicznych i prywatnych instytucyj dla naradzenia się nad założeniem Spółki spożywczej. Przewodniczył starszy radzca prokuratoryi skarbu dr. Łuczkiewicz. Uchwalono w zasadzie Spółkę taką utworzyć, oraz wybrano komitet organizacyjny, do którego weszli pp.: radzca Chołodecki, Królikowski, dr. Bronisław Dulęba, Januszkiewicz, Natalli, St. Rossowski i dr. Łuczkiewicz. Za poradą p. Narcyza Ulmera i br. Bataglii dano temu komitetowi dyrektywę, by ze względu na trudności konkurencyjne i kapitałowe, zastanowił się w pierwszym rzędzie, czy nie byłoby dobrze oprzeć się o „Związek handlowy Kółek rolniczych“, lub „Stowarzyszenie spożywcze urzędników kolejowych“ i zawierać umowy z dostawcami, aby członkom Spółki dawali towary za pewnym opustem. Co do założenia własnego sklepu, to wyrażono opinię, że kapitał zakładowy na ten cel potrzebny wynosić musiałby minimum 20.000 K. Do trzech miesięcy komitet organizacyjny ma przyjść przed walne zgromadzenie z projektem statutu.

Awantury w teatrze. Wczoraj wieczorem w teatrze miejskim podczas przedstawienia „Traviaty“ w akcie trzecim po występie baletu zerwały się z III piętra oklaski i okrzyki: „bis!“ tak natarczywe i trwały tak długo, że, mimo, iż artyści poczęli dalej śpiewać, hałas ten bynajmniej nie ustawał. Gdy to trwało już z trzy albo cztery minuty, a wrzawa to słabnęła, to znów występowała w pełnej sile — wówczas kapelmistrz p. Czelansky, zwróciwszy się do audytoryum, zawołał w głos: „Szanowna publiczność zapewne woli tę muzykę, którą my tu w orkiestrze robimy, aniżeli tę, którą robią tam na górze!“ W odpowiedzi p. Czelansky'emu posypały się okrzyki: „precz z Czelanskym!“, „nie obrażać!“, „niech dyryguje Jarecki!“ itd., poczem nastąpił spokój i przedstawienie doszło do końca.

Naszem zdaniem, wszelkie polemiki w teatrze ze sceny czy z orkiestry z publicznością są niewłaściwe i dlatego nie pochwalamy wystąpienia p. Czelansky'ego; niemniej jednak potępiam to natarczywe, krzykliwe zachowywanie się tych widzów, którzy żądają powtórzenia aryi czy baletu, choćby kosztem zerwania przedstawienia. Mamy nadzieję, że sceny takie już w lwowskim teatrze się nie powtórzą, bo dyrekcya teatru zakazała bisowania. Zarządzenie to jest bardzo dobre i dawno już powinno było nastąpić. Bo owe żądania „bis!“ i same bisowania mają tę złą stronę, że np. gdy chodzi o powtórzenie pieśni, śpiewak drugi raz nigdy nie śpiewa tak dobrze jak po raz pierwszy; dalej na scenie i w umyśle widza bisowanie sprowadza chaos, gdyż tok akcyi został przerwany; nakoniec zdarza się nieraz, że jakiś mierny artysta wynajmie sobie klakę i ma owacyę i upozorowane przez nią „powodzenie“, ba, nawet zachwyt, wyrażony w żądaniu bisowania, — gdy tymczasem śpiewak pierwszorzędny pozostaje w cieniu. Dlatego raz jeszcze z uznaniem dla dyrekcyi teatru miejskiego zaznaczamy dla informacyi i zapobieżenia ewentualnym dalszym nieporozumieniom, że w teatrze lwowskim bisowania odtąd są stanowczo zniesione. Mamy zupełną pewność, że publiczność uzna słuszne pobudki dyrekcyi i do tego jej zarządzenia zastosuje się chętnie.

Dla ofiar katastrofy budowlanej w Krakowie zarząd resursy obywatelskiej uchwalił bardzo wydatną pomoc. Mianowicie wdowie z czworgiem dzieci po zabitym robotniku Gardze i wdowie z sześciorgiem dzieci po zabitym robotniku Twardoszu, uchwalił zarząd resursy udzielić zasiłki po tysiąc koron, trzem ciężko rannym robotnikom wypłacać przez 3 miesiące po 3 K. dziennie, a wszystkim sześciu lekko rannym przez sześć tygodni po dwie K. dziennie. — Za udzieloną przez stacyę ratunkową pomoc ofiarował wydział resursy

dla tej instytucyi 100 K., a dla członków straży pożarnej, którzy pośpieszyli z ratunkiem 150 K.

Ks. prof. Wałęga, kanonik kapituły lwowskiej, wedle krążących pogłosek, upatrzony jest na biskupa tarnowskiego.

Pani Wanda Siemaszkowa, znakomita artystka teatru krakowskiego, po gościnnym występie w Warszawie zachorowała tam obłożnie na różę.

Prof. dr. Wincenty Lutosławski, docent filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego, utracił prawo odbywania prelekcyj, ponieważ wbrew woli senatu akademickiego i mimo zakazu policyi, ubrany w strój góralski, wygłosił dnia 29 b. m. w parku Jordana odczyt ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego.

Lwowska Czytelnia katolicka urządza w najbliższą środę w lokalu swym wieczorek mickiewiczowski.

Konkurs rozpisała Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w seminaryum żeńskiem we Lwowie dla udzielania nauki języka polskiego; termin do 20 b. m.

Nierozważni. W sobotę wieczorem odbyli studenci lwowskiej politechniki wiec, na którym uchwalili rezolucyę, zawierającą się w tonie ironicznym przeciwko rektorowi i profesorom za relegowanie dwóch studentów, którzy podczas inauguracyi nowego roku szkolnego urządzili demonstracyę przeciw rektorowi. Wiec sobotni ponadto uchwalił z powodu tego wydalenia owych studentów użalić się przed ministrem oświaty, który w powrocie z Czerniowiec zatrzyma się dziś we Lwowie.

Ci młodzi studenci stanowczo posuwają się za daleko. Nad skutkami tego nieważnego kompromitowania siebie, profesorów i samej politechniki, powinni się oni dobrze wreszcie zastanowić.

Z Towarzystwa przyjaciół zdrowia. Onegdaj odbyło się w sali Izby lekarskiej zgromadzenie, na którem powołano znowu do życia oddawna już niefunkcyonujące Towarzystwo przyjaciół zdrowia. Zgromadzenie zagaił radzca namiestnictwa dr. Merunowicz, wyjaśniając zebranym, że przyczyną zwołania ich jest powzięta na ostatnim zjeździe lekarzy w Krakowie uchwała, aby w Galicyi założyć towarzystwo dla hygieny publicznej. Mówca opowiedział, że zrazu myślano o założeniu tylko jednego takiego towarzystwa, potem jednak okazało się, iż pożądanem by było, aby ich powstało dwa, w Krakowie i w Lwowie, gdyż i jedno i drugie będzie miało obszerne pole działania. Towarzystwo hygieny publicznej w Krakowie weszło już w życie i rozwinęło swą akcyę przeważnie w kierunku wychowania fizycznego młodzieży; ono ma również zasługę wszczęcia w podniesieniu walki przeciw gruźlicy. Lwowskie Towarzystwo mogłoby się zająć sprawą użytego odżywiania szerokich mas, sprawą tanich, hygienicznych mieszkań, urządzeniem publicznych kąpieli, zwalczaniem pijaństwa — wszystko to bowiem są sprawy, już dawniej przez koła lekarskie we Lwowie omawiane. Chodzi teraz o to, czy zakładać nowe Towarzystwo w myśl uchwały Zjazdu lekarzy, czy wskrzesić dawne towarzystwo o podobnych celach, założone we Lwowie w r. 1888 podczas zjazdu lekarzy na wystawę przyrodniczo-hygieniczną. Towarzystwo to wprawdzie nie wiele dało oznak żywotności wskutek małego poparcia ze strony publiczności, pozostawiło jednak fundusz, pozostawiło także ślad swego istnienia przez wydanie „Przystępnej hygieny" w opracowaniu prof. Szpilmana. Fundusz pozostawiony przez to towarzystwo, wynosił 260 zł. a przez lat kilka urósł dziś do kwoty 750 K. Osoby należy zorganizować się na podstawie statutów tego dawnego towarzystwa i pod jego firmą, gdyż w ten sposób mając pod ręką odrazu fundusze, będzie można wnet przystąpić do jakiejś pożytecznej działalności.

W duchu tego przemówienia zgromadzeni postanowili zorganizować się pod dawną firmą i zarazem wybrali prezydyum i wydział. Prezesem został radzca dr. Merunowicz, jego zastępcami prof. dr. Bądzyński i dr. Szpilman. Do wydziału weszli: pp. Heppe, prof. Fiedler, dr. Piasecki, dr. Pawlikowski, chemik sądowy Włodzimirski, Sklepiński, dr. Leziężyński, dr. Pisek, dr. Krzyżanowski, dr. Pawlewski, dr. Festenburg, dr. Zgórski, a jako zastępcy: dr. Gołębiowski, dr. Grabowski i dr. Paisek. Do komisyi rewizyjnej zostali wybrani: dr. Tatarczuch, dr. Obtułowicz i dr. Sobolewski.

Uchwalono wreszcie przygotować referat na mający się odbyć w kwietniu we Wiedniu kongres lekarzy w sprawie zwalczania pijaństwa. Mają być na to zebrane z całego kraju próbki wódki w celu uzyskania poglądu na to, jakiego rodzaju, jakiej siły i w jakim stopniu zanieczyszczoną wódkę pije się w różnych okolicach Galicyi.

Wstrzymanie kary p. Daszyńskiego. Dzisiejsze *Słowo polskie* donosi, że na telegraficzne polecenie ministerstwa sprawiedliwości we Wiedniu, sąd powiatowy karny w Krakowie zarządził wstrzymanie wykonania kary 3-tygodniowego aresztu, na którą p. Ignacy Daszyński wyrokiem sądu krajowego, jako trybunału apelacyjnego z dnia 20 listopada 1900 został zasądzony, aż do dalszego zarządzenia ministerstwa sprawiedliwości.

Ze stanowiska prawniczego uważamy tę wiadomość za nieprawdopodobną, a to z tego powodu, że ministerstwo sprawiedliwości nie ma prawa decydowania, czy odpokutowanie kary ma być wstrzymane, czy też nie. Wedle § 401 procedury karnej, jeżeli zasądzony prosi o odroczenie kary ze względu na to, że straciłby przez to zarobek a niewinna rodzina jego ucierpiałaby, gdyby go zaraz zamknięto, to jeżeli nie zachodzi obawa ucieczki, może sąd pierwszej instancyi odroczyć mu wykonanie kary na sześć tygodni, a sąd drugiej instancyi także i na dłużej. A zatem tylko sąd decyduje w tej sprawie a nie ministerstwo. Jeżeli zatem p. Daszyński wniósł prośbę do ministerstwa, to mogło ono tylko odesłać ją do sądu krakowskiego, pozostawiając naturalnie sądowi wydanie takiej decyzyi, jaką on sam za właściwą uzna, a więc też sąd mógł odmówić odroczenia kary, uwzględniając motywa jego prośby, ale odroczenie kary ani też zmiana [illegible] nie po[illegible]ważne.

Od osób przybyłych z Krakowa dowiadujemy się jednak, że już wczoraj po Krakowie rozeszła się pogłoska o odroczeniu kary i w formie takiej, jaką podaje *Słowo Polskie*, to jest, że odroczenie to zarządzone zostało z rozkazu ministra sprawiedliwości. Osoby te opowiadają, że wiadomość ta wywołała w Krakowie ogromne zdziwienie w sferach inteligentnych, a niesłychaną radość w sferach robotniczych. Z tego samego powodu wykazali, jedne i drugie uczucie jest nieuzasadnione, albowiem [illegible] w dyrekcyi policyi [illegible] przez [illegible] co w [illegible] w barwach [illegible] aby [illegible] przez przezpieczenie nie podnieść jej dotkliwości, co w niektórych wypadkach może być wskazane.

Uniwersytet w Czerniowcach obchodził wczoraj dwudziestopięciolecie swego istnienia. Za założenie tej wszechnicy były po części także czynnem politycznym, albowiem miało na celu wzmocnienie żywiołu niemieckiego na Bukowinie. Przed 25 laty namiętnej zawrzała walka narodowościowa w tej prowincyi, a Rumuni bukowińscy będący w mniejszości w sejmie chwycili się abstynencyi. W nieobecności posłów rumuńskich sejm w roku 1872 uchwalił jednogłośnie na wniosek przywódzcy Niemców bukowińskich dra Tomaszczuka domagać się od rządu założenia uniwersytetu w Czerniowcach. Także w Radzie państwa Tomaszczuk gorliwie popierał ten projekt. Ówczesny liberalny gabinet przychylił się do żądania Tomaszczuka i ostatecznie w roku 1875 w dzień imienin Cesarza Franciszka Józefa otwarto uniwersytet, co prawda niezupełny, gdyż brak mu do dziś dnia wydziału lekarskiego.

Nowa opera Leoncavalla. W tych dniach wystawiono w Medyolanie po raz pierwszy nową operę Leoncavalla pod tytułem „Zaza". Tameczne pisma donoszą, że opera ta w całem tego słowa znaczeniu zawiodła oczekiwania miłośników muzyki. Kompozytorowi nie udał się muzykalny weryzm i ogólne wrażenie nie dopisało. Nie mogło być inaczej w obec tego, że Leoncavallo (który sam sobie napisał libretto, według komedyi Bertona), podkładał muzykę pod takie np. słowa:

Na fotelu zostawiłaś gorsety,
Patrz! oto para trzewików na ziemi..."

Recenzenci operowi radzą Leoncavallowi, aby wrócił do rodzaju wznioślejszego i czystszego.

Jeszcze o pługu Szczepanika. Przed kilku dniami pisaliśmy o próbie odbytej z pługiem Szczepanika w Opypach w Królestwie polskiem, przyczem wyliczyliśmy jego zalety i podnieśliśmy wielkie znaczenie jego w gospodarstwie rolnem. Jednak okazuje się, że dziennik, z którego zaczerpnęliśmy tę wiadomość, zbyt optymistycznie zapatrywał się na ten wynalazek Szczepanika, bo oto co o nim pisze w warszawskiej *Gazecie Polskiej* p. Franciszek Kuczyński (z Gawartowej Woli koło Grodzisk), który był świadkiem tej próby a jako rolnik może najlepiej wartość jego ocenić. „W nowym pługu jednoskibowym — pisze on — znaleźliśmy starych znajomych: lemiesz i odkładnicę, wziętą żywcem z Sack'a, kółka z przodu, buszki z dwuskibowców Eckerta, system regulacyi szerokości skiby też jest ogólnie znany. — Jako nowość widzieliśmy tylko grządziel łamaną ze specyalną rączką regulowaną śrubą, która ma pomagać w dowolnem oznaczeniu głębokości orki. Ogólnie wziąwszy, narzędzie to nie uzyskało aprobaty. Jest za drogie, w konstrukcyi delikatne, orze za płytko, a co najgłówniejsze w obec dwuskibowców jest w przeciętnem gospodarstwie zbyteczne. Zatem pług Szczepanika jest narzędziem, które wprawdzie rolnictwu nie wyrządzi szkody, ale też i pożytku wielkiego nie przyniesie".

Rekord 2194 karamboli w jednej seryi. Dwaj najsławniejsi na świecie bilardziści, Kerkau i Trebar grają ze sobą partyę karambolu do 40.000 punktów w ten sposób, że objeżdżają wielkie miasta europejskie i popisują się swoją świetną grą, kontynuując zarazem partyę. Zwycięzcą będzie niezawodnie Kerkau, o którym można powiedzieć, że dwa razy lepiej gra od Trebara, chociaż znowu Trebar przewyższa wszystkich innych najlepszych graczy. Kerkau i Trebar grają ze sobą na doskonałym, zupełnie gładkim, amerykańskim bilardzie, długim na $3\frac{1}{2}$ metra, o idealnie czułych bantach. Niedawno grali w Monachium, gdzie Kerkau rozpoczął ogromną seryę. Gdy doszedł do 722 karamboli, partyę przerwano i w tych dniach kontynuowano ją w Wiedniu. Kerkau miał grać dalej z dość trudnej pozycyi, pozostawionej jeszcze w Monachium: mianowicie wszystkie trzy kule stały za sobą w jednej skośnej linii w pobliżu długiej banty. Kerkau wykonał bardzo subtelny „buzer", następnie zrobił 15, po większej części bardzo trudnych karamboli, aż wreszcie spędził kule do pozycyi „siadaczowej", tuż obok siebie i rozpoczął właściwy popis w robieniu seryi. Każde uderzenie było idealnie czyste i tak równe, że pozycya ani na jotę się nie popsuła. Przytem rozwinął Kerkau taką szybkość, że gra jego nie nudziła nikogo z widzów. Po 42 minutach zrobił Kerkau razem 1000 karamboli i grał dalej, aż wreszcie po 1472 karambolu chybił w tzw. uderzeniu masowem z góry, które wypadło za słabo. Zrobił więc razem z seryą, wykonaną w Monachium 2194 karamboli. Jest to największy dotychczas rekord karambolowy, którym Kerkau poprawił swój własny, dawny rekord z 1746 karamboli. Po nim zaczął grać Trebar, lecz mu się nie powiodło, bo zrobił tylko 9 karamboli, poczem znowu grał Kerkau i wykonał jeszcze seryę z 528 karamboli, którą przerwał nie dlatego, żeby chybił, lecz dlatego, bo seryą tą wypełnił on już swoje zobowiązanie się w obec wiedeńskiego klubu karambolistów, że w Wiedniu zrobi 2000 karamboli. Przypuszczają, że Kerkau wkrótce znowu poprawi swój rekord, zależeć to tylko będzie od jego usposobienia i uwagi, bo jeżeli kto potrafi zrobić seryę 2194 karamboli, ten już gra prawie jak maszyna i może zrobić i dwa a nawet trzy razy tyle, póki mu tylko siły pozwolą uderzać kijem.

Zmarli. We Lwowie dr. Antoni Sieradzki, lekarz chorób dziecięcych; Salamon Bardach, inżynier telefonów rządowych, starszy kontrolor pocztowy, zasłużony około instalacyi telefonów w mieście naszem, przeżywszy lat 50.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya Balowa z Tuligłów 10 K.; W. B. z Zarudzia (z prośbą do Matki Boskiej o zdrowie dla ojca i opiekę nad rodziną) 5 K.; Skałkowska z Żydaczowa 5 K.; D. G. z S. (z prośbą do N. M. P. o opiekę nad oczami córki) 4 K.; A. M. ze Złoczowa (z prośbą o Mszę świętą za zdrowie całej rodziny) 4 K.; G. D. z Liska 2 K.; Helena Kunz z Tarnobrzega 2 K.; W. M. z Rzeszowa 2 K.; M. H. ze Lwowa 1 K.; Lewicka ze Lwowa 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.255 K.**, cztery dukaty, półimperyał i dziesięć marek w złocie.

Na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników nadesłała pani Wanda M. z Krakowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **234 K. 22 gr.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —5, w poł. —4 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Prysznic przy oświadczynach.

On. Pani! dla ciebie gotów jestem poświęcić honor, dobre imię, rodzinę, majątek...

Ona. A skądże pan to wszystko weźmie?

Znawca ludzi.

— Wie pani, ja tak znam ludzi, że od pierwszego wejrzenia już wiem, co kto o mnie myśli...

— Ach, jakież to musi być przykre dla pana!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „Wróble", komedya w 3 aktach Labiche'a i Delacour; z p. Fiszerem w głównej roli. We wtorek „Rigoletto", opera w 3 aktach Verdi'ego; debiut p. Ludwiki Marek w partyi Gildy; partyę trefnisia śpiewać będzie p. Szymański. We środę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

„Miejski zakład wodociągowy" zwraca niniejszem uwagę P. P. Właścicieli domów, że z nastaniem mrozów należy ubezpieczyć przed zamarznięciem założone odgałęzienia do domów od miejskiego wodociągu. W tym celu okna piwniczne należy zamurować, a jeśliby, pomimo tego zachodziła obawa, że wodociąg może zamarznąć, należy izolować rurę od mrozu przez opierzenie deskami i osypanie suchym popiołem, lub trocinami. Zaniedbanie tego ubezpieczenia spowodować może powódź w piwnicy i niepotrzebne koszta.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 listopada.

(Z) Obawa, że bank angielski podwyższy w tym tygodniu stopę procentową, nie sprawdziła się. Stopa procentowa 4% pozostaje nadal w Anglii i możliwem jest, że w tym roku nie będzie wnet podwyższoną. W ostatnich dniach, jak donoszą z Londynu, napłynęło z wewnętrznej cyrkulacyi dużo złota do skarbca banku angielskiego i to głównie umożliwiło pozostanie nadal przy dotychczasowej stopie eskontu. Same depozyta prywatne, złożone w banku angielskim, podniosły się w ciągu minionego tygodnia prawie o 6 milionów funtów szterlingów. To doniesienie z Londynu wywarło dziś korzystny wpływ na wszystkie targi europejskie. Na naszej giełdzie haussa renty węgierskiej robiła dziś dalsze postępy. Zamknięto ją kursem 91·25. Opowiadano na giełdzie, że cała partya 30 milionów tej renty, objęta do sfinansowania przez grupę Rotszyldowską, została już wysprzedaną z wolnej ręki, przeważnie za granicą, że zwłaszcza kapitaliści berlińscy dobijali się formalnie o tę rentę, która bądź co bądź daje dochód znacznie większy od papierów niemieckich, gdyż nawet przy dzisiejszym podniesionym kursie przynosi $4\frac{4}{10}$% dochodu.

W związku z tym korzystnym zwrotem na targu renty węgierskiej wytworzyła się także znaczna haussa w kredytach, jako w akcyach tego Zakładu, który w przeważnej części partycypuje w zyskach grupy Rotszyldowskiej. Kurs kredytów podniósł się dziś o 6 koron. — Na targu innych walorów lokacyjnych prócz renty węgierskiej przeważała dziś stagnacya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 670·00, węgierskie 674·00, Anglobanki 271·50, Uniony 545·50, Bankvereiny 466·25, Länderbanki 409·00, Ludwiki 426·00, Czerniowieckie 533·50, Elbethale 470·00, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·70, austryacka złota 116·00, austr. renta wal. kor. 98·35, węgierska złota 115·45, węgierska renta wal. kor. 91·25, dukat 11·34, 20-franków 19·17—, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54—.

§ **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w listopadzie 1900: Stan wkładek $4\frac{1}{2}$% z dniem 31 października 1900 K. 4.729.061·32, w listopadzie 1900 włożono na 878 książeczek K. 269.559·28, razem K. 4,998.620·60. W listopadzie 1900 zwrócono z 774 książeczek 296.961·79. Stan z dniem 30 listopada 1900 K. 4,701,658·81. Książeczek w obiegu 7049. Podatek rentowy od wkładek Kasa opłaca z własnych funduszów.

§ **Rada nadzorcza** galic. akc. Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu styczniowego od akcyi Banku, płatnego 1 stycznia 1901 po 20 K. od sztuki.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Otrzymane wczoraj).

Paryż 2 grudnia. Prezydent Krüger wczoraj w południe, żegnany owacyjnie przez ludność, wyjechał z dworca północnego do Kolonii. Zgromadzone tłumy wznosiły okrzyki na cześć sądu rozjemczego, Krügera i Boerów.

Krügerowi wręczono wczoraj między innemi telegram burmistrza miasta Pragi, zaopatrzony w 400 podpisów czeskich, a wyrażający prezydentowi Transwaalu sympatyę narodu czeskiego.

Paryż 2 grudnia. W odpowiedzi na przemowę prezesa komitetu, który żegnał Krügera w Beaumont na granicy Francyi, dziękował Krüger za serdeczne przyjęcie przez radę miejską w Paryżu i powiedział, że zachowa jako drogą pamiątkę wspomnienie uchwał Senatu i Izby deputowanych, przyjęcia u Loubeta i ministrów. Jakkolwiek wyjeżdża z Francyi, zostawia w tym kraju wdzięczne serce swe, serce, które nie pierwej krwawić się przestanie, aż ojczyzna jego odzyska niezależność. Złożenie broni nie byłoby wcale znakiem ukończenia wojny. Krüger powiedział dalej, że zawiadomił swego czasu lorda Robertsa o okrucieństwach, jakich dopuszczali się Anglicy. Roberts przyrzekł, że okrucieństwa te ustaną, lecz — może wskutek braku karności w wojsku — trwały dalej. Krüger zakończył okrzykiem: Niech żyje Francya!

Odjeżdżającego prezydenta żegnała publiczność zebrana w Beaumont okrzykami: „Niech żyje Krüger i Boerowie", „Vivat sąd rozjemczy", „Jeszcze Polska nie zginęła".

Kolonia 2 grudnia. (Doniesienie biura Wolfa). Krüger przybył około północy na główny dworzec koloński; zgromadzona bardzo licznie publiczność witała go okrzykami. Urzędowego przyjęcia nie było.

Przypuszczają, że Krüger zaniecha zamiaru podróży do Berlina, przynajmniej na razie.

Frankfurt 2 grudnia. Umarł tu filolog i znany badacz dzieł Szekspira Tycho Mommsen, krewny historyka.

Rzym 2 grudnia. Z powodu wezbrania Tybru i rzek pobocznych zalane zostały niżej położone części miasta. Niebezpieczeństwa nie ma żadnego.

Altenburg (Sachsen-Altenburg w Turyngii) 2 grudnia. Półurzędowa *Altenburger Ztg.* donosi, że rządy księstw turyńskich postanowiły wydać zakaz odbywania nabożeństw polskich i czeskich z kazaniami polskiemi i czeskiemi dla robotników zatrudnionych w przemyśle fabrycznym i górnictwie, a pochodzących z Czech i Galicyi.

Równocześnie ten sam dziennik donosi, że władze w Turyngii postanowiły wydalić z granic państwa wszystkich polskich i czeskich księży, poddanych austryackich.

(Otrzymane dziś).

Czerniowce 3 grudnia. W obecności ministra wyznań i oświaty Hartla, dalej prezydenta rządu krajowego, kościelnych, cywilnych i wojskowych dostojników odbyła się wczoraj uroczystość jubileuszowa 25-letniego istnienia tutejszego uniwersytetu. Wzięli w niej także udział liczni profesorowie innych uniwersytetów, między tymi radzca dworu dr. Ćwikliński ze Lwowa, radzca dworu dr. Zoll z Krakowa i prof. Bisanz, jako przedstawiciel politechniki lwowskiej.

Kopenhaga 3 grudnia. Rosyjska cesarzowa wdowa wyjechała wczoraj do Rosyi. Król odprowadził ją na dworzec kolejowy.

Rzym 3 grudnia. W Izbie deputowanych oświadczył Rudini w swoim wywodzie finansowym, że wprawdzie istnieje niedobór, spowodowany zwiększonymi wydatkami, przedewszystkiem na marynarkę wojenną, są wszakże widoki, że niedobór będzie mógł być pokryty nadwyżką ze spodziewanych dochodów. W końcu mówca oświadczył, że nie jest zamierzoną radykalna reforma podatkowa.

Rzym 3 grudnia. *Italie* dowiaduje się, że ks. Jerzy grecki, jeneralny gubernator w Krecie, który tu przybył wczoraj i był na audyencyi u króla, wręczył mu memoryał, upraszający mocarstwa, aby zechciały popierać projekt przyłączenia Krety do Grecyi.

Belgrad 3 grudnia. Wczoraj odbyło się w soborze uroczyste nabożeństwo na intencyę wyzdrowienia cara. Był na niem król i naczelnicy różnych władz.

Tutejszy trybunał odmówił prośbie aresztowanego byłego ministra Gencica o wypuszczenie go na wolną stopę. Ostateczna rozprawa przeciw niemu odbędzie się za kilka dni.

Wiedeń 3 grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu wiedeńskich oglądaczy mięsa i masarzy uchwalono bojkotowanie wiedeńskiego centralnego targu dla zwierząt. Bojkot ma trwać 10 dni.

Liwadya 3 grudnia. Wydany wczoraj o godz. 11-tej przedpołudniem biuletyn o stanie zdrowia cara opiewa: Car przepędził dzień 1 b. m. i całą noc z soboty na niedzielę wogóle bardzo dobrze. Stan ogólny dziś rano bardzo dobry, apetyt powraca, siły przybywają. W sobotę wieczorem wynosiła temperatura 36·6, puls 64, w niedzielę rano zaś temperatura 36·1, puls 72.

Berlin 3. grudnia. Do Biura Wolfa telegrafują z Kolonii: Na powitanie prezydenta Kruegera zebrały się na dworcu kolejowym tak wielkie tłumy, iż Krueger przez blisko kwadrans nie mógł wysiąść ze swego wagonu. Z trudnością tylko mógł on przejść do przygotowanego dlań apartamentu. Po półgodzinnym tu odpoczynku, opuścił dworzec kolejowy i udał się do hotelu, który tak samo jak przylegle domy, był wspaniale przystrojony. Krueger, — otrzymawszy wczoraj za pośrednictwem posła niemieckiego w Luksenburgu, Czirskyego, wiadomość, że cesarz Wilhelm ku wielkiemu swojemu ubolewaniu, przyjąć go nie może, a to z powodu poczynionych już poprzednio dyspozycyj, — postanowił odstąpić od zamiaru podróży do Berlina i uda się z Kolonii najpierw do Holandyi.

Kolonia 3 grudnia. Krueger przyjął wczoraj popołudniu deputacyę studentów uniwersytetu w Bonn, która wyraziła mu sympatyę. W odpowiedzi wskazał Krueger na swoje usiłowania celem podniesienia oświaty w południowej Afryce i zakończył prośbą do studentów, aby na swych przyszłych stanowiskach zawsze działali tylko w duchu pokoju i przyjaźni między narodami. Po tem przyjęciu wyszedł Krueger na balkon, a zgromadzona publiczność wznosiła okrzyki na jego cześć. Następnie przyjmował prezydent deputacyę członków „Wszechniemieckiego Związku" (Alldeutscher Bund). W odpowiedzi na przemowę prezesa tej deputacyi oświadczył Krueger, że przyznaje się do pokrewieństwa swojego plemienia z Niemcami i dodał, że w południowej Afryce żyły wszystkie narodowości w zupełnej zgodzie. W Europie spodziewa się powodzenia i przekonany jest, że po wsze czasy zapewniony będzie Boerom pokój i sprawiedliwość.

Konstantynopol 3. grudnia. Aresztowany przed kilku dniami przez władze miejscowe w Musz, biskup ormiański Papken, został wskutek energicznego protestu patryarchy ormiańskiego od sułtana, wypuszczony na wolność.

Wypadki w Chinach.

Paryż 3 grudnia. Na radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych, Delcassé, zakomunikował ostatnie wiadomości z Chin, opiewające, że francuskie torpedowce działowe wespół z wojskiem chińskiem przywiozły z powrotem chrześcijan do dystryktu Szuntak, w prowincyi Kanton. Urzędowe ogłoszenia, rozlepiane w rozmaitych miejscowościach, grożą karami na wypadek ponowienia niepokojów, szczególnie urzędnikom i ludziom majętnym, których mienie ma być skonfiskowane. Kilku Chińczyków, których uznano winnymi zamordowania chrześcijan, ścięto w obecności załogi torpedowców francuskich i delegatów konsula francuskiego.

Paryż 3 grudnia. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach zapewniają, że między wszystkimi zagranicznymi posłami w Pekinie stanęło porozumienie co do natury warunków, które mają być podyktowane Chinom. Nie ma pod tym względem w tej chwili żadnej różnicy zdań. Warunki zostaną natychmiast przedłożone pełnomocnikom chińskim. Równocześnie zaprzeczają pogłoskom, jakoby Rosya wystąpiła z koncertu europejskiego.

Petersburg 3 grudnia. *Petersburskie Wiedomosti* zamieszczają artykuł przemawiający ponownie z naciskiem za zawarciem osobnego z Chinami traktatu co do Mandżuryi. Dziennik ten wywodzi, że żadne mocarstwo nie ma interesów w Mandżuryi. Porozumienie z Chinami nie będzie trudnem, albowiem i Chińczycy nie upatrują bynajmniej w Rosyanach nieprzejednanych swoich nieprzyjaciół. W końcu oświadcza wymieniony dziennik, iż nikt nie może powątpiewać, iż przewodnią myślą polityki rosyjskiej jest miłość pokoju.

Waszyngton 3 grudnia. Jak donoszą tu z Pekinu, posłowie niemiecki i angielski konferowali wczoraj z Congerem. Lihungczang otrzymał z dworu cesarskiego depeszę, zawierającą oświadczenie, że dwór zgadza się na ścięcie gubernatora prowincyi Szansi, Yuchnena. Niemcy są bardzo czynni; codzień przedsiębiorą kilka wypraw w okolicę, a z każdej przyprowadzają kilku bokserów i przynoszą broń i amunicyę.

Tientsin 3. grudnia. Kolej z Szanhaikwan do Pekinu wydadzą Rosyanie Niemcom prawdopodobnie dnia 1. grudnia st. st.

Londyn 3. grudnia. Do dzienników donoszą z Pekinu: Hr. Waldersee wyraża pewne obawy z powodu wypraw wojsk sprzymierzonych w okolice Pekinu, sądzi jednak, że te expedycye były konieczne i zbawienne. Także większość angielskich oficerów uznaje je za słuszne. Anglicy obsadzili „świątynię niebios", Amerykanie „świątynię cesarskich przodków" a Francuzi i Niemcy opanowali groby przodków cesarskich. Posłowie niemiecki i francuski nie są jeszcze w posiadaniu odpowiedzi swych rządów co do warunków dla Chin. Niemieckiemu wojsku daje się we znaki ostra zima.

Władze wojskowe nie troszczą się o to, że Chińczycy naprawiają telegraficzne połączenie Pekinu z Singanfu, widocznie nie chcą przeszkadzać swobodnemu porozumiewaniu się Lihunczanga z dworem cesarskim.

Londyn 3 grudnia. *Times* donosi z Pekinu 29 listopada: Jenerałowie francuski i niemiecki otrzymali od hr. Walderseego pozwolenie na zabranie instrumentów astronomicznych, ustawionych na murach Pekinu jeszcze przed 200 laty. Instrumentami tymi podzielą się Francuzi i Niemcy i przewiozą je do Europy.

Standard donosi z Szangaju: Jak słychać, cesarz ma powrócić wkrótce do Pekinu. Cesarzowa wdowa pojedzie do Pekinu tylko wówczas, jeżeli przyjęcie cesarza w Pekinie będzie tego rodzaju, że nie będzie miała powodu do żadnych obaw.

Lwów 3 Grudnia (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 635.00 do 655.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.90 do 90·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·50 do 93·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 257.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 41·60. Tendencya słaba.

Berlin 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 45·40.

Paryż 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris) 25·90.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·63—7·64, na maj-czerwiec 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na wiosnę 5·88—5·89. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·46—7·47, na październik 7·65—7·66; żyto na kwiecień 7·20—7·21; owies na kwiecień 5·56—5·58; kukurudza na maj 4·92—4·93. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

37)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Pan mieszka w Londynie, sir Carlton?— zapytała miss Maud.

— Dopiero od tygodnia, stale zaś przebywam na prowincyi. Przybywam z bardzo odległego zakątka, w którym zmusiły mnie żyć przeciwności losu. Byłem samotnym, opuszczonym, nieszczęśliwym. Ale przyjaciele przypomnieli sobie o mnie i wydobyli mnie z pustyni. Może więc pani domyśleć się, jakiej przyjemności doświadczam w domu pani i jak jestem jej wdzięcznym.

Głos jego był smutym, łagodnym i tak rzewnym, że Jenny Hawkins zadrżała z bólu. Ale nie miała czasu na rozczulanie się. Sorège odważnie podszedł do rozmawiających i stanął w roli zaczepnej.

— Śpiewała pani bosko — rzekł do Jenny Hawkins, wyniośle patrząc na swych przeciwników — nie dziwię się więc zadowoleniu pana...

Spojrzał na swą narzeczoną, która zrozumiawszy jego myśl, zaprezentowała:

— Sir Herbert Carlton, przyjaciel pana Tragomera.

— Nie wątpiłem o tem — odrzekł Sorège z ironią. — Czy nie raczy pani, miss Hawkins, uzupełnić naszą przyjemność zaśpiewaniem drugiej zwrotki tej wspaniałej melodyi?

— Mogę panią prosić o to, miss Hawkins? — zapytał Jakób.

Tak szybkie przejście od obawy do nadziei i od nadziei do rozpaczy, złamały energię śpiewaczki. Mimo to walczyła jeszcze. Stała wyprostowana w swej sukni białej i tak dobrą zachowywała postawę, że nikt z patrzących na nią nie domyślał się strasznej burzy, wstrząsającej sercem nieszczęśliwej.

— Dobrze, skoro panowie życzycie sobie — odrzekła Jenny Hawkins.

— Panowie, proszę zająć miejsca.

Miss Maud, stosownie do uczynionej Tragomerowi obietnicy, przysunąwszy krzesło, usiadła przy fortepianie o dwa kroki od śpiewaczki.

Tragomer, Sorège i Jakób, jak gdyby za wspólnem porozumieniem się, wyszli do oranżeryi, gdzie Sorège, ze zdumiewającą odwagą, odezwał się.

— Co znaczy ta komedya, Jakóbie? Dlaczego zjawiłeś się tu pod fałszywem nazwiskiem i udajesz, że nie znasz mnie? Co znaczy to niedowierzanie? Czyżbyś wątpił, że cieszę się z twego powrotu i dlaczego zaufałeś nie mnie, lecz Tragomerowi.

Teraz położenie było wyraźne i wolne od wszelkich dwuznaczników. Sorège był odważnym, lecz Jakób nie dał się zastraszyć. Znał go już dobrze. Więc odpowiedział z równą jasnością.

— Przybrałem obce nazwisko, gdyż jestem tak nieszczęśliwym, że nie mogę nosić własnego. Nie dowierzam ci, gdyż nie jestem pewnym, czy nie przyczyniłeś się do mojej zguby i czy nie zdradziłbyś mnie.

— Ja — zawołał Sorège — twój przyjaciel od lat dziecinnych, com płakał nad twojem nieszczęściem, jak gdyby nad swojem?

— I nie uczynił nic dla ocalenia mnie — dodał Jakób. — Od kiedy wiadomo ci, że Jenny Hawkins jest Leą Perelli?

Ostro spojrzał w oczy jego, lecz Sorège ani drgnął.

— Czyś ty zwaryował? Jakto? Ta Amerykanka? Lea Perelli! Niestety! Wiesz dobrze, że nie żyje! Łudzi cię podobieństwo, które i mnie wprowadziło w błąd. Ach! wiem, że bywają dziwne podobieństwa rysów...

Tragomer położył rękę na jego ramieniu i przerywając, rzekł smutnie:

— Nie kłam, Sorège. Przecież przyznałeś się, że Jenny Hawkins jest Janiną Baud. Może ocalić cię tylko otwartość. Jeżeliś popełnił błąd, wyznaj go bez wybiegów. Wtedy Jakób może będzie dla ciebie pobłażliwym. Lecz nie zaprzeczaj, bo wszelkie kłamstwo teraz może cię zgubić.

— Zgubić mnie! — przerwał Sorège gwałtownie. — Co za dziwna zamiana ról! Ja mogę być zgubionym! Ja, co nie mam sobie nic do wyrzucenia!

— Gdy tymczasem ja — dodał z goryczą Jakób — byłem skazany za zbrodnię. Masz słuszność, Sorège. Jestem winowajcą, ty jesteś niewinnym!

— Jakóbie! Więc ty mnie obwiniasz? podejrzywasz mnie? I o co?

— Więc powiem ci, ponieważ jesteś tak zuchwałym, że pytasz o to, ponieważ zobaczywszy mnie, nie ukryłeś się, ażeby uniknąć odpowiedzialności. Obwinam cię o to, żeś od pierwszej chwili wiedział o istnieniu Lei, gdy sądzono mnie za zabicie jej. Obwiniam cię o ukrycie przed sądem prawdy, choć składałeś zeznanie pod przysięgą. Czyn taki, popełniony względem każdego innego człowieka, byłby zbrodnią, lecz względem mnie, twego przyjaciela i jak powiedziałeś przed chwilą, twego brata, jest najwyższą podłością.

Sorège nawet nie słuchał tych słów strasznych. Nie potrzebował słuchać, gdyż wiedział naprzód co Jakób powie. Chciał tylko zyskać na czasie, by zastanowić się. I myślał: wie, że Lea żyje i podszywa się pod nazwisko Janiny Baud. Ale czy wie, że Janina Baud nie żyje? W tem rzecz. Jeżeli nie wie o tem, to sprawa jeszcze nie stracona.

— Szaleństwo! — zawołał. — Łudzą cię pozory mylne. Nie mówiłem o tem podczas procesu, bo nie wiedziałem. Ty sam uznałeś Leę w Janinie Hawkins. I Tragomer ją poznał. Ale ja długi czas jeszcze nie wiedziałem o tem i dopiero pod koniec podróży, po spotkaniu się z Tragomerem w San-Francisco, odkryłem osobistość śpiewaczki. Ale łudziłem się jak i ty!

Mówiąc to, myślał jednocześnie, co ma dalej czynić; jak zręczny tkacz snuł wątek intrygi: Muszę stąd wyjść oczyszczonym i natychmiast zobaczyć się z Leą, nim oni zdołają podejść do niej. Gdybym choć przez kwadrans mógł z nią pomówić, przekonałbym ją, że powinna wyjechać. Jeżeli zniknie, będę ocalony.

— Ty! — zawołał Jakób — ty łudziłeś się! Nigdy i ani na jedną chwilę nie byłeś w błędzie. Nie znam powodów, lecz jestem najmocniej przekonanym, że działałeś tak w interesie własnym. Ja nie chcę domyślać się więcej i dotychczas widzę w tobie tylko przyjaciela niewiernego, który opuścił mnie, zamiast bronić. Ale jeżeli na nieszczęście swe, jesteś wspólnikiem...

Twarz Jakóba stała się straszną. Powstał i zdecydowany na wszystko, groźny, zawołał:

— Jeżeli jesteś wspólnikiem, zapłacisz mi za wszystkie tortury wycierpiane z twego powodu, za wszystkie łzy i rozpacz mej matki i siostry...

Oblicze hr. de Sorège drgnęło konwulsyjnie i kurcz skrzywił usta jego.

— Dość tych gróźb! Byłem zanadto cierpliwym. Matka i siostra twoja płakały, lecz nad twemi szaleństwami i za te łzy tylko ty jesteś odpowiedzialnym. Cierpiałeś, boś popełnił błędy nieprzebaczalne. Nie zrzucaj więc odpowiedzialności z siebie na kogo innego. Więc galery z winowajcy czynią świętego? Więc sądzisz, że dlatego, iż byłeś skazanym, to już tem samem nabyłeś prawa do sądzenia innych? Nie ty jesteś w tej chwili człowiekiem uczciwym, a niegodziwie traktowanym. Nie chcę dłużej znosić twych zniewag. Utrzymujesz, że masz prawo ścigać mnie twą zemstą. Jesteś waryatem i jeżeli będziesz mnie dalej zmuszał, dowiodę tego. Nie nadużywaj swej wolności, skoro udało ci się uciec z galer. Nie staraj się, by mówiono o tobie, bo rozgłos może się stać niebezpiecznym. Chciałem ci być użytecznym, lecz odtrąciłeś mnie. Jestem więc wolnym od wszelkich względem ciebie obowiązków. Żegnam.

Postąpił parę kroków ku salonowi, był już u drzwi, lecz te otworzyły się same. Marenval i Vesin zjawili się na progu. Z salonu uderzył prąd ciepłego, pachnącego powietrza i szmer zachwytu słuchaczów. Jenny Hawkins kończyła swój śpiew.

— Proszę cię, Marenvalu, zamknij drzwi — rzekł Tragomer. — Pan Sorège chciał pożegnać nas za pospiesznie. Uważa nas za naiwniejszych niż jesteśmy w rzeczywistości.

— Używacie przymusu? — zawołał Sorège.

— Przymusu? Jakiż jaskrawy wyraz! Nie, mamy tylko zamiar nieco przedłużyć rozmowę w obecności pana Vesin, prokuratora sądu paryskiego, — lecz uspokój się pan, gdyż jest on na feryach w Londynie, jako turysta — i naszego kochanego Marenvala, którego przecież znasz dobrze. Im więcej będzie świadków tego co powiedzieliśmy i co mamy powiedzieć jeszcze, tem lepiej. Chcemy właśnie wbrew twojej radzie, wywołać jak najwięcej hałasu. I Jakób nie przerobi się dla twojej przyjemności na Herberta Carltona na zawsze, ażeby zostać, za pomocą tej metamorfozy, niejako dopełnieniem Jenny Hawkins. Nie, mój drogi, nie wpadniemy w nastawioną przez ciebie pułapkę. Minęły już te czasy. Znamy cię już na wylot. Jakób po godzinie rozmowy z Leą Perelli, potrafi cię przekonać i zrehabilitować siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.